Rok IV

Nr. 7

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE



TREŚĆ:

Redaguje Komitet.

Redaktor odpowiedzialny: **Chmielewski Aleksander.**

Pismo wychodzi 1-go każdego miesiąca prócz feryj wakacyjnych.

Cena numeru 60 gr. — dla członków Związku N. P. 50 gr.

Prenumerata roczna 6 zł. — dla związkowców 5 zł.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 100 zł., $1/2$ str. — 60 zł., $1/4$ st. — 50 zł., $1/8$ str. — 30 zł.

Drobne ogłoszenia po 20 gr. za wyraz.

Okładkę projektował kol. J. Pawlik.

Zakłady Graficzne „ZNICZ“ — Wilno, Biskupia 4.

Rok IV. Wilno — Wrzesień — 1933 Nr. 7.

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ORGANIZACYJNYM, PEDAGOGICZNO-DYDAKTYCZNYM ORAZ SPOŁECZNO-OŚWIATOWYM

ORGAN ZARZĄDU WILEŃSKIEGO OKRĘGU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. 3 maja 13 m. 7. — Tel. 1476. P. K. O. 81.300.

U progu nowego roku szkolnego.

Minęły wakacje; miały być one okresem wypoczynku dla nauczyciela, znużonego trudem całorocznej pracy, lecz w rzeczywistości były dalszym ciągiem wysiłku wkładanego dla dobra polskiej szkoły. Wchodząca w życie reforma ustroju szkolnictwa wysunęła konieczność zmiany dotychczasowych programów działalności szkoły, która z instytucji nauczającej stała się przedewszystkiem wychowującą. Jasno określony cel wychowawczy i wyraźne sprecyzowanie, iż zadaniem szkoły jest zaprawić wychowanka do czynu, — do trudu dnia codziennego, musiało wpłynąć na zmianę materjału naukowego, objętego dawnym programem. Trzeba było w większej mierze uwzględnić środowisko, w którem żyje i będzie żył uczeń, — należało w większej mierze uwzględnić jego psychiczną strukturę i cały materjał naukowy związać dokoła osi programowej, której na imię: „Polska i jej kultura", — oraz przeciwdziałać brakowi szacunku dla pracy fizycznej u nas i pogłębić umiłowanie higjeny życia codziennego.

Wszystko to czyniło się w tym celu, by przygotować jednostkę do produktywnego życia dla dobra osobistego i dla dobra Państwa.

Nauczyciel zrozumiał, że staje się on nietylko wykonawcą, ale i współtwórcą programów, że od właściwej interpretacji tychże zależy kierunek i skuteczność jego pracy, to też chętnie zrezygnował z wakacyjnego wypoczynku i wziął udział w kursach programowo-ustrojowych, organizowanych przez Władze Szkolne i naszą Organizację. Jego pozytywne ustosunkowanie się do zagadnień tam poruszanych,

najlepiej świadczy o tem, iż rozumie on wielką odpowiedzialność ciążącą na nim i że nie będzie szczędził wysiłku, by wychować powierzony sobie materjał uczniowski na aktywnych, twórczych obywateli, rozumiejących swe obowiązki wobec Państwa i Społeczeństwa.

W poczuciu twórczości obecnej naszej pracy, w poczuciu odpowiedzialności za nią wobec historji, życzymy Koleżankom i Kolegom jak najlepszego i najwłaściwszego spełnienia czekających nas zadań.

Zarząd Wil. Okręgu Z. N. P.

Na horyzoncie nowych dróg.

Nowy rok szkolny rozpoczął się pod znakiem intensywnej realizacji nowej ustawy o ustroju szkolnictwa. Otwarte zostały pierwsze klasy gimnazjum nowego typu i wchodzą w życie nowe programy nauczania, które mają wnieść nową treść do szkoły polskiej. Zasadniczem zadaniem samej ustawy jak i programów nauczania, które są jej konsekwencją — jest przebudowa psychiki społeczeństwa w dostosowaniu do potrzeb życia nowoczesnego i potrzeb obecnej polskiej rzeczywistości. Z nowej szkoły polskiej ma wyjść pokolenie przygotowane w najwyższym możliwie stopniu do aktywnego życia na odcinku własnym i państwowym, świadome, że ono jest współtwórcą wielkich dobr indywidualnych i ogólno-społecznych — i że ono jest całkowicie odpowiedzialne za ich natężenie i rozwój. Przed zreformowaną szkołą polską stoi więc zadanie olbrzymie, które — jeśli zrealizowane zostanie — zadecyduje o naszej sile zewnętrznej i spoistości wewnętrznej oraz o naszem stanowisku w rzędzie narodów świata.

Wiadomą jest rzeczą, że reformę szkoły polskiej podejmie nauczycielstwo, jako ten element, który decyduje o wartości szkoły, i władze szkolne, jako organ nadzorczy i inicjator ogólnych założeń ustrojowych i programowych. Od wartości więc tych elementów, od ich wżycia się w najistotniejsze potrzeby i wymagania chwili, od sposobu podejścia do tej ważnej i w skutkach olbrzymiej pracy, zależy czy i w jakim stopniu reforma szkolna zostanie zrealizowana i wniesie te wartości, które z jej założenia wynikają. Mamy przebudować psychikę społeczeństwa, wychować nowy typ człowieka i obywatela. Jest to zadanie, wymagające niezwykłej siły woli, samozaparcia się siebie i — zogniskowania, zjednoczenia wszystkich wysiłków i energji tych, którzy do tej pracy przystępują. Twórcy nowej rzeczywistości polskiej posiadać muszą w stopniu najwyższym wszystkie te wa-

lory, które w młodem pokoleniu kształtować mają Muszą to być charaktery niezłomne, twarde jak stal i pełnowartościowe. Charaktery te wśród nauczycielstwa są. Ale warunki pracy mogą albo sprzyjać ich rozwojowi i ugruntowaniu, albo mogą je łamać i spaczać. Dlatego na władzy szkolnej, jako inicjatorce reformy szkolnej, ciąży obowiązek stworzenia takich warunków pracy szkolnej, któreby sprzyjały rozwojowi charakterów mocnych zarówno u wychowawców jak i młodzieży, gdyż najlepszym środkiem wychowawczym jest przykład i stałe wewnętrzne oddziaływanie. Nowy program nauczania, który stopniowo zostanie wprowadzony do wszystkich klas szkoły powszechnej, został całkowicie przystosowany do potrzeb życia codziennego i właściwości psychicznych dziecka w jego latach rozwoju. Program nauczania wprowadza rzeczy zupełnie nowe, których wartość nie ulega wątpliwości, modyfikuje materjał dotychczas obowiązujący, usuwa takie zagadnienia, które okazały się bezużyteczne lub nieprzystosowane do psychiki dziecka.

Najważniejszą inowacją o charakterze ogólnym jest przepojenie całego programu nauczania myślą wychowawczą, jest zdecydowane stanowisko, że nauczanie ma być traktowane jako środek oddziaływania wychowawczego. Oddziaływanie wychowawcze musi przenikać całą pracę szkolną nauczyciela, odpowiadać ogólnym zamierzeniom i występować w każdej doraźnej potrzebie. Tendencje wychowawcze stanowią w nowych programach nauczania charakterystyczną cechę i występują we wszystkich przedmiotach, które zostały ze sobą ściśle powiązane i skoordynowane na zasadzie koncentracji i korelacji. Zasadniczą osią nowych programów nauczania jest Polska i jej kultura, krótko mówiąc wychowanie młodego pokolenia polskiego musi być zrealizowane w poczuciu wielkości Ojczyzny, za której losy i dalszy rozwój jesteśmy wszyscy jednakowo odpowiedzialni.

Mirosław Karawan.

Wychowanie obywatelskie w oddz. I-szym szkoły powsz. w świetle nowego programu.

W obecnej dobie wzrastającego indywidualizmu narodowego, nowy program ujął kwestję wychowania obywatelskiego głęboko i wszechstronnie. Nauka obywatelska stanowi oś zasadniczą kształcenia dziecka, objawia się w postaci hasła naczelnego „Polska i jej kultura“.

Dziecko od najwcześniejszych dni pracy szkolnej zaczyna przychodzić do uświadomienia przynależności obywatelskiej a pierwsze tygodnie spędzone w szkole otaczają je atmosferą polskości, swojskiej, rodzimej kultury.

Rozkład pracy (materjału nauczania) dostosowany do psychiki dziecięcej, do faz rozwojowych dziecka, ułatwia spełnienie wielkiego i odpowiedzialnego zadania, jakiem jest wychowanie dzielnego, aktywnego i świadomego obywatela polskiego.
Początkowo pogadanki wiążą się ściśle z domem rodzicielskim dziecka, pozwalają ująć temat głęboko i ze zrozumieniem, odwołując się do pierwszych uczuć macierzystych dziecka.

Dziecko jest bowiem w tym czasie najbardziej związane ze swym domem, matką, ojcem, rodzicami. Dom jest dla niego głównem ogniskiem zainteresowania. Każdy sprzęt, każdy drobiazg w domu jest mu znany i drogi. Temat więc o domu staje się treściwy i niezmiernie bogaty.

Dlatego też pogadanki, które próbowałam już w tym duchu przeprowadzać, dostosowałam do środowiska najbliższego starając się o to, by dziecko przeżywało to, o czem mówi i słyszy, ażeby w podświadomości dziecka gromadził się stopniowo bezcenny kapitał, jakim jest umiłowanie ziemi ojczystej, znajdujące częstokroć swój wyraz w ofiarnem poświęceniu dojrzałego obywatela za kraj rodzimy, za naród polski.

Zaznaczam, że plan zajęć podany poniżej, przeprowadzałam z dużem powodzeniem w oddziałach połączonych I i II-im. Zakres zajęć rozszerzał się stopniowo przez cały rok szkolny obejmując duży cykl pogadanek o ujęciu bliskiem pojęciom dziecinnym, od omówienia chaty rodzinnej aż do walk o niepodległość z Marszałkiem Piłsudskim na czele. — Końcowe pogadanki miały na celu obudzenie wartości etycznych i moralnych, walki z pierwszemi wadami dziecka.

Ogólny plan zajęć następujący: chata ojczysta — wycieczka. Jak wygląda nasz dom. — Budowa domu przez ojca, dziadka. Jak buduje ojciec dom? Wycieczka. — Materjał budowlany, nasz lasek, drzewa koło domu. — Sadził je tatuś. W domu rodzina, tatuś, mamusia, rodzeństwo (dom rodzinny). — Dom chroni od zimna, deszczu, śniegu, wichru. — Wierszyk „Moja chatka“, „Dom rodzinny“.

Tatuś zarabia dla rodziny; matka pracuje, gotuje jeść. Dzieci pomagają mamusi i tatusiowi. Jak ja pomagam?

Miejsce wspólnego spożywania pokarmów. — Stół — ławy (umeblowanie domu).

Obrazy święte — modlitwa dziecka. — Posłanie — kolebka — kołysanki — (piosenki miejscowe, — kołysanki swojskie i ogólnie znane, polskie). „Luli-luli“ najbliższe tutejszemu dziecku), „Husi-husi“, „Chodzi senek koło okien“, następnie „Nad moją kolebką matka się schylała“, „Polski paciorek“. Powiastka o Bolku, co do cudzych ludzi jechać nie chciał. — Zabawy dziecka w domu. Lalki; koniki, huśtawka. Komora. — Czystość odzienia. Sień — podwórko. — Co tam na naszem podwórku? Czystość chatki i podwórka. — Dzisiaj pozamiatam. — Praca i zabawa na podwórku. — Sad. — Drzewa owocowe. Co robią z owocami? Zabawy w sadzie i w ogrodzie. — Pole — sad — chata, to moja ojcowizna. — Ojcowizny poszczególnych dzieci; wszystkie ojcowizny razem — to wieś ojczysta; wszystkie wsie, miasta razem — to Ojczyzna. Wszystkie dzieci, rodziny ich, wszyscy ci, co mieszkają na ziemi polskiej są Polakami.

Wierszyki o Polaku — o Polsce — modlitwa polskiego dziecka. — Polska miała złych sąsiadów, chcieli zabrać ziemię polską. (Nawiązanie do wyobrażeń dziecka i jego przeżyć w chacie). Kilka powiastek o tem, jak Polska była w niewoli, jak nie było polskiej szkoły, jak bili polskie dzieci. Opowieść o małym Ziuku. Ziuk i jego matka. Ziuk w szkole. Ziuk uczniem starszym — jako żołnierz (podobizny Marszałka). Jak to Marszałek Piłsudski bił wrogów; jak szkołę polską wolną uczynił. Dziś Marszałek już stary; wszystkie dzieci małe nazywają go Dziadkiem; Dziadek kocha polskie dziatki. Polska wolna.

W domu gospodarzy zawsze ojciec; najstarszy, dobry, mądry, wszyscy go kochają i słuchają. W Polsce jest Prezydent Ignacy Mościcki. Polska jest duża — ma dużo wojska, dużo szkół. Dzieci kochają Polskę; małe dzieci walczyły za Polskę. Dzieci nie dadzą wrogom swej Ojcowizny, swej chaty; będą bronić swego pola i swej szkoły.

Wiersze, — hymny; pieśni, przemawiające do uczuć i wyobraźni dziecka.

Następnie opowiadania z życia dzieci polskich n. p. „Ofiara Witka“, „Orzełek Mirusia“, „Bohaterstwo Ani“, „Odwaga Zbyszka“, „Prawdomówność Jerzyka“.

Opowiadania te wpływają na rozwój charakteru dziecka, budząc uczucia etyczne. Dołączyć tu można romówki, budzące samodzielność dziecka, budzące szlachetne porywy, np. „Jak pilnowałem domu“,

„W czem mogę pomóc mamusi?“, „Czy byłem dobry dla małego braciszka?“, „Czy litowałem się nad ubogim, kaleką?“, „Czy jestem dobry dla zwierząt domowych, konia, krowy, psa, kota?“ i t. d.

Pogadanki te są rzutami niejako, szczegóły indywidualnych opracowań nauczycieli w stosunku do warunków miejscowych mogą je uzupełnić. Nie stanowią wyżej podane tematy pogadanek całokształtu pracy rocznej wogóle w I oddziale; są tylko nitką mocną i wyraźną uświadomienia obywatelskiego, wzbudzonego uczucia patrjotycznego, biegnącą przez cały ciąg pracy rocznej. Tylko ta bowiem praca może dać pozytywne rezultaty, która jest prowadzona wytrwale i systematycznie. Każdy zarodek idei rzucony już w oddziale I-ym musi wnikać powoli w duszę dziecka, utrwalając się stanowczo i bezpośrednio.

Pisząc o tem mam na myśli i te ważne trudności, jakie spotyka się, pragnąc w okolicznościowej pogadance wyjaśnić portret Marszałka i Prezydenta. Dzieci wyuczone nazwy na pamięć, mieszają często pojęcia Prezydenta i Marszałka, dostosowując poznane nazwisko raz do jednego, raz do drugiego portretu. Stąd wypływa wiele przykrości i wiele straconego trudu i czasu.

Jeżeli praca nasza będzie miała utrwalenie wszechstronne podjętej myśli przewodniej wychowania obywatelskiego, wtedy nauka o ojcowiźnie, o Polsce, o bohaterach narodowych nie będzie epizodem i dźwiękiem nazwy, lecz stanie się bliską i drogą dziedziną. Dziecko będzie przeżywać każdą nową przyjętą wiadomość, zżyje się z poznawanemi postaciami. Przeżywać będzie okres dziecięctwa Marszałka, który był takiem dzieckiem, jak i one wszystkie. Lubił bowiem bajki matki, lubił powiastki o żołnierzach, o wojnie i o Polsce, co lubi też każde małe, budzące się do życia duchowego dziecko.

Ile ciekawości i zainteresowania wzbudzi obrazek przedstawiający małego Ziuka u kolan matki, zasłuchanego w jej opowieści. Nie będzie to sroga i oficjalna postać, widniejąca z ram portretu, ale będzie to ukochana, jasna postać Wodza, który całem swem życiem może być wzorem dla potomnych.

Najlepiej dobrane słowa w okolicznościowej pogadance nie dadzą tyle, co da całokształt opowieści barwnych i pełnych atrakcji, ujmujących zasadnicze rysy duchowe naszego Marszałka i Prezydenta, — o życiu dzieci, które urosły do potężnych postaci: Bohatera Narodowego i Naczelnika Państwa. Dusza dziecka, wchłaniająca i przeżywająca pierwsze wrażenia i myśli zrodzone na terenie własnej chaty rodzinnej,

własnego zagonu, własnej wsi i własnej szkoły, kształtować się będzie powoli i pewnie na świadomego, aktywnego i dzielnego obywatela państwa.

Praca nauczyciela, podjęta w myśl wskazań nowego programu, daje szerokie i piękne pole do wykazania jego zdolności wychowawczych, twórczych i obywatelskich.

Irena Durejkowa.

Jak prowadziłem I oddział.

Artykuł dyskusyjny.

Trzeba przyznać, że nowy program dla I oddz. zaskoczył nauczycielstwo. Wprawdzie już od dziesiątków lat teoretycznie mogliśmy stawiać mniej lub więcej sprawdzające się horoskopy co do przyszłych zadań zreorganizowanych programów — nikt jednak dokładnie i praktycznie nie był w tok pracy w nowym systemie, wprowadzony. Artykuły kol. kol. Litwina, Dobranieckiego i Usarkowej oraz Łaciaka rozświetliły ogólnie horyzont, ale tylko teoretycznie. Jak zaś sama praca wygląda — trzeba każdemu z nas przehospitować przynajmniej sposób opracowywania jednego ośrodka (tematu). Zadaniu temu czynią zadość kursy zorganizowane przez Związek Naucz. Polskiego celem wprowadzenia nauczycielstwa w nowy sposób organizacji nauczania. Po dokładnem przewertowaniu ostatnich numerów „Pracy Szkolnej", „Spraw Nauczycielskich", „Życia Szkolnego" i t. p., po przesłuchaniu cyklu wykładów i zaobserwowaniu szeregu lekcyj praktycznych w różnych szkołach m. Wilna — zacząłem budować swój własny program pracy, schematy bowiem na niewiele mogą się przydać, a ich wartość jest tylko formalistyczna, zewnętrzna. Pracę trzeba było zacząć od podstaw. Co do samego siebie—nauczyciel wychowany sam na pożywkach tradycyjnej szkoły, zaopatrzony przez nią w balast „niezawodnych" recept posiada specyficzne nastawienie do pracy, które trzeba w sobie burzyć, samego siebie przerabiać. Zadanie to jest o tyle trudne dla nas, że pracujemy w szkołach niżej zorganizowanych ucząc kilka oddziałów. Z tego wynika nasza dwulicowa taktyka: jedna dla I oddz., druga dla starszych. Najtrudniej przecież nauczycielowi jednoklasówki. O uniwersaliźmie nie trzeba tu wspominać, bo i przy dawnym systemie pełnił funkcję encyklopedji. Teraz została ona poszerzona koniecznością zapoznania się bliższego z terenem, ściślej środowiskiem szkoły i dziecka, a w pierwszym rzędzie z rodziną i jej warunkami egzystencji. Do tego przybył szereg zajęć, które w je-

dnoklasówce były kopciuszkami — obecnie zaś są conajmniej równorzędnemi środkami wychowawczemi Mam tu na myśli dawny: śpiew, rysunek, pracę ręczną i gimnastykę. Nie ma mowy o specjalizacji w pewnym kierunku. Jeżeli ona jest — to musi być uniwersalna. Za pierwszorzędny atut powodzenia w pracy uznałem zdobycie pełnego zaufania rodziny. Bez szczerej, jasnej i zrozumiałej akcji wychowawczej domu i szkoły — niema realnych rezultatów. Bez rodziny życzenia nauczyciela pozostaną nadal w sferze „pobożnych życzeń". Rodzinie program przeznacza dużą rolę wychowawczą i każe ją wciągnąć w sferę interesów szkoły. Dotychczasowy poziom umysłowy i materjalny wioski bynajmniej nie sprzyja szkole. Światopogląd rodziny jest przygnieciony materjalistycznem pojmowaniem i ujmowaniem zjawisk i zagadnień. Stosunek do dziecka własnego — to obraz miłości rodzicielskiej zabarwiony czynnikami materjalizmu i będący na pograniczu stosunku rodzicielskiego pierwotnego człowieka. Żadnych tendencyj wychowawczych wyższych, umysłowych niema. Wszystko zabarwione jest utylitaryzmem i materjalizmem. Do szkoły również odnoszą się jak do instytucji grożącej przykremi konsekwencjami za uchybienia nakazom. Odpowiedzialność za młode pokolenie — nieświadoma, spaczona i conajmniej pierwotna. Niemałą rolę odegrały tu czynniki: geograficzny (uboga gleba), historyczny i ekonomiczny jak i etniczny (domieszka kolonistów Rosjan). W rezultacie rozważań doszedłem do wniosku, że nauczanie trzeba teraz rozpocząć od pozyskania i rozbudzenia drzemiącej rodziny. Naturalnie szare, urzędowe konferencje, indywidualne konferencje i moralizowania nie na wiele przydałyby się—postanowiłem wciągnąć ich w krąg pracy w szkole, rozbudzić w nich aspiracje wychowawcze czyli pozyskać ich aktywny stosunek do wychowania. Ku temu służą zebrania-konferencje, w czasie których przeprowadzam lekcję pokazową dla nich wraz z późniejszym wyjaśnieniem dlaczego tak, a nie inaczej należy wychowywać. Szczegóły opuszczam — warto je omówić na innem miejscu.

Na tle rodziny dopiero widzę dziecko. Jest ono nierozerwalnie z nią związane, przez nią majoryzowane, jest ono najmniejszym i najbardziej zaniedbanym członkiem. Najaw wychodzi cały szereg cech dziecka regjonalnych, a nawet lokalnych. Programy dzisiejsze podniosły auorytet dziecka jako celu wychowania, jako osi dokoła której koncentrują się nasze wysiłki. Zwróciłem uwagę na nie. Może nie tak, jak każe formalistyka władz z odnotywywaniami, rubrykami etc., ale po swojemu: trochę po literacku, trochę po nauczycielsku — dość, że

każde dziecko gruntownie poznałem z obydwu stron: w szkole i w domu. Ubóstwo gleby, ubóstwo otaczającej je flory i fauny — odbiło się wyraźnie na fizycznym i umysłowym profilu dziecka. Fizycznie przedstawia się ono w większości wypadków jako niedokrwiste, niedokarmiane należycie, pod względem higjenicznym — zaniedbane. Stanowi doskonały żer dla epidemicznych chorób. To też przy lada okazji grasują one bezkarnie wśród dzieci. Umysłowo przedstawia się jako „tablica zapisana“ już spostrzeżeniami i wrażeniami, są one jednak fałszywe, skromne co do ilości i szkodliwe najczęściej dla wychowania. Pierwsze jest wynikiem niskiego poziomu zainteresowań rodziny, fałszywych, przyswojonych już wiadomości i pewnego stopnia wiejskiego oportunizmu i biernoty. Drugie zaś — wynikiem odsunięcia środowiska od centrów życia ludzkiego (miast), ubóstwem przyrody i ubóstwem rodziny. Nie wykraczała ona poza granicę owych potrzeb życiowych. Nareszcie trzecie to rezultat braku zainteresowania się dzieckiem, braku wychowywania swego potomstwa. Starsi zupełnie nie interesują się dzieckiem, za małemi wyjątkami — wszyscy nie żenują się w używaniu wyrażeń „brzydkich“ i klątw, a nawet w sprawach intymniejszych, w rozmowach — nie separują się od dzieci. Są one we wszystkiem albo widzami, albo aktorami. Ten szkodliwy wpływ domu stanowi poważną troskę nauczyciela. Należy dodać jeszcze, że nie przynosi ono do szkoły zaczątków „savoir vivreu“. Normalnie zaś jest typem o wiele surowszym i trudniejszym do wyrobienia, niż takie samo z innej części Polski. Zresztą charakterystyka indywidualna i grupowa dzieci naszych — winna się znaleźć już dawno na porządku dziennym.

Teraz dopiero przez pryzmat tylu zagadnień zobaczyłem swoją „nową szkołę“. Wiadomo: jest ona jednoklasówką z dziećmi w takiej liczbie, w jakiej one pomieszczą się w ławkach. Zresztą frekwencję mam płynną i niezmiernie czułą na stan pogody, na wydarzenia we wsi, okazje i święta, no i tradycyjne paszenie bydła. Nauka odbywa się na dwie zmiany. Interesujący nas I oddział — wspólnie z II oddz. ma 14 godz. tygodniowo. Przy organizowaniu nauczania musiałem mieć na względzie i półgodzinne zajęcia i lekcje cichej nauki w II oddz. i ciągłe krępowanie się i cały szereg innych okoliczności stojących zwykle contra. Bo niechbym zajęcia głośne w I oddz. zorganizował hałaśliwie, czy błyskotliwie momentalnie ściągnąłbym uwagę II oddz. Stąd wszelkie zabawy i gry, śpiewy i hałasy umieszczam w przerwach śródlekcyjnych i międzylekcyjnych przyczem udział biorą i starsze. Drugą cechą jednoklasówki — to ekonomja czasu wymagająca sprawności

w najdrobniejszych czynnościach. Na tę konieczność też zwróciłem uwagę. Jednakże najpoważniejszą bolączką są pomoce naukowe i sprzęty. Nowa organizacja pracy oparta na ciągłej funkcji zmysłów dziecka, na ciągłem funkcjonowaniu mięśni—wymaga dużo rzeczy od szkoły, których dawniej nie używano, a bez których można było spokojnie wyczerpywać program. Zaradczemi środkami są wycieczki do prawdziwych Asów, koników, czy gąsek, — niestety — odbywa się to tylko w przerwach i dorywczo. Ani stałych warsztatów pracy (boisko, ogródek), ani możności obserwacji i uczestniczenia w pracy w naszych warunkach wielu z nas stworzyć nie jest w stanie. Z tych względów zaprawiać należałoby dzieci do obserwacji dowolnej, samodzielnej, oraz wprowadzać tematy łatwiejsze, częściej przez dzieci przeżywane. Organizacja szkoły obcina dużo rzeczy ze szkodą dla dziecka. Przechodzimy teraz do najważniejszej rzeczy jaką jest sama metoda. Jak nam wiadomo można dobierać sobie różne metody (patrz art. J. Łaciaka) byle one były zgodne z następującemi postulatami: 1) uwzględniały środowisko dziecka, 2) syntetyzowały wiadomości dokoła ośrodków zainteresowań dziecka, 3) uwzględniały wymagania psychologji i higjeny dziecka oraz: 4) podział na godziny i lekcje nie może być szablonowy („Pr. Szkolna“Nr.4—5z1933 r. art. A. Litwina) i 5) wprowadzały dziecko w świat przeżyć (ekspresja) naturalnych, a nie sztucznych. Uwzględniając powyższe punkty — rozumiemy ją jako coś szerszego co obejmuje całokształt działalności dziecka, szkoły i nauczyciela oraz częściowo rodziny. Jednem słowem rozumiem to jako sposób tworzenia atmosfery wychowawczej, bo program wyraźnie postawił na czołowem miejscu nie dawne umiejętności, nie pokratkowany materjał, nie przedmioty przeznaczone „do wyczerpania“, ale samo wychowanie dziecka w szerokiem tego słowa znaczeniu: wychowanie dziecka jako całości ogniskującej w sobie całość różnorodnych zagadnień w postaci świata wiedzy dziecięcej i właśnie przez sprowadzanie w całość tychże zagadnień (artykuły: Usarkowej w Nr. 1 z 1932 r. i W. H. w Nrz 4—5 z 1933 roku „Pr. Szkolnej“). Wychowawczy cel inspiruje każdy krok, jest osią poczynań nauczyciela. Dawne umiejętności z języka polskiego czy rachunków, celu same w sobie nie stanowią. Przeznaczono im podrzędniejszą rolę: środków wychowawczego oddziaływania. W doborze materjału, w segregowaniu go na cykle (ośrodki), w wyszukiwaniu pomocy, więzów łączących poszczególne etapy — zawsze kieruje się nauczyciel myślą: jaki to będzie mieć skutek wychowawczy.

ROZKŁAD MATERJAŁU NAUCZANIA NA PRZECIĄG TYGODNIA.

Ośrodek zainteresowania	UJĘCIE TEMATU: a) językowe, b) liczbowe, c) artystyczne, d) ruchowe							
	WYRAŻANE PRZEZ:							
	język	pismo	liczbę	formę (kształt)	rysunek	pr. ręczną	ruch	ton
Jak spędzamy dzień — jak w domu pomagamy.	Wycieczka rano do zagrody. Omawianie wycieczki Tekst str 103.	Opisywanie ilustracyj.	Liczenie zwierząt i ptaków w zagr. Zapisywać cyframi.	Kształt podwórka (prostokątny)	Ilustrowanie widzianych zwierząt i ptaków		Naśladowanie ruchów koguta piejącego.	Kogut pieje. Konik rży. Krówka ryczy—wiejska muzyka.
	Co robią rano dzieci (mycie czyszczenie). Tekst str. 104. Zmiękcz. si-, zi.	Przepisywanie tekstu. Str. 104.	Dodawanie (ulepianek) z przekr. 10-tki (dodaw. do 9).			Ulepianka: kotek i piłka	Mycie rąk, twarzy, szyi. Kotek myje się.	Piosenka: Kogut zapiał kukuryku.
	Potem dzieci pomagają rodzicom. Tekst str. 107 Zmiękcz. ci-, zi-.	Przepisywanie Str. 107.		Kształt stajni (prostokątny) Facjat—trójkąty.	Ilustrowanie (rysunek). „Obórka (stajnia) w mojej zagrodzie".	Na pauzie narwiemy trawy i nakarmimy króliki		
	Droga do szkoły, jakie ptaki widziały? Nad wodą? Tekst str. 108.	Zagadki: Co to za pan. i panie? bocian—jezioro	Odejmowanie (ulepianek i wyszarpywanek) z przekrocz. 10 (reszta=9)			Ulepianka: bocian. Wyszarpywanka bociana (z papieru)	Rwanie i koszenie trawy	Piosenka: „Kle, boćku, kle, kle".
	Rodzice na polu, domu pilnuje pies. Tekst str. 2. Zmiękcz. pi-, bi-.	Przepisywanie tekstu Str. 2		Wejście do budy okrągłe (koło). Facjat—trójkątny.		W domu zrobimy budę dla psa. W klasie—małą.	„Jak bocian leci?"	Piosenka: Pojechał pieseczek.
	Dieci prędko śpieszą ze szkoły do domu. Tekst str. 4.	Przepisać tekst. Str. 4. Zapiszemy co mama upiekła na obiad.	Dodawanie i odejmowanie do 8 z przekr. 10 (naczynia w domu)	Miski, talerze też okrągłe	Rysunek: talerz, miska, kubek (owalne kształty).	Pomożemy mamie gotować i piec (w domu).	Jak siedzę i jem?	Piosenka: Czas do domu, czas.

Powyższa reorganizacja w jednoklasówce ma jednakże dużo naleciałości z dawnych tradycyjnych metod i celów. Do tego zmuszają nas warunki pracy: połączone oddziały, brak pewnej samodzielności ruchu, oraz związane z tem zajęcia ciche. Tok samej pracy, zwłaszcza cichej, jest niczem innem, jak dawnem obrabianiem ćwiczeń, „zadań", przepisywań, rysunków etc. Nowością jest stała ciągłość tematu, wspólna dla szeregu lekcyj-zajęć i uczuciowy ton (ekspresja) w tych pracach.

Przystępujemy do samej techniki organizacji nauczania. A więc rozkład środków czyli materjału nauczania. Zgóry na cały rok zakreślamy sobie szereg ogólnych celów wychowawczych według programu np. pobudzenie uczuć gromadzkich (społecznych), konieczność współpracy, zachowanie się w szkole itp. Następnie rozbijam je na cykl pomniejszych celów do osiągnięcia np. w ciągu tygodnia, czy dnia. Stosownie teraz do postawionych celów w pierwszej rubryce idą poziome i poszczególne kratki zapełniam materjałem służącym mi do ich osiągnięcia. Materjał ów podciągamy nawet pod inne terminy. Jednakże nietrudno pod niemi wyszukać dawne przedmioty. Praktycznie rozkład przedstawiono na str. 291.

Materjał zakreślony w powyższym rozkładzie mam wyczerpać w przeciągu tygodnia w kierunku poziomym i pionowym. W końcu dopiero otrzymam zamknięty i zaokrąglony cykl różnemi drogami wyrażony, wielostronnie przepracowany, zgodny z psychologją dziecka i pędem zainteresowań, zgodny z zasadą ciągłości i samodzielności. Idealnie możnaby każdy taki cykl wyczerpać w warunkach takich jakie mają szkoły wyżej zorganizowane, t.j. gdzie oddz. I uczy się osobno. Tu pewne skrępowanie zawsze istnieje. Jest to rozkład płynny. Mogę go dowolnie zmieniać, wstawiać na podstawie spostrzeżeń nowy materjał, wykreślać, albo całkiem pewien temat dnia opuścić. Jednakże obowiązują mnie pewne wytyczne powzięte zgóry, a mianowicie ze względu na postawiony sobie cel muszę dany cykl wyczerpać. Na tym punkcie spotykamy się z zarzutem, że bądź co bądź ośrodki nauczania są a priori narzucane. Tak. I muszą być narzucone. Fala zainteresowań dzieci jest tak zmienna, jakość tak rozmaita, że poniekąd zzewnątrz musi wystąpić autorytatywny motyw wyboru tego zagadnienia, a nie innego. To samo zresztą spotykamy w szkole Decroly („Met. Decroly" A. Hamaide). Tu leży również kształcące znaczenie wyboru i skupiania się dziecka dokoła wyznaczonego ośrodka.

(Dokończenie nastąpi).

St. Lipko.

Wychowanie państwowe a sprawa Pomorza.

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi!“ Oto słowa wielkiego Polaka, które są podwaliną rzetelnego wychowania państwowego.

Jakżeż wielu ludzi rozmieniło te słowa na drobne, jak wielu zmieniło ich sens, jak wielu wreszcie nie zrozumiało ich wcale. Jest to hasło nawskróś *pozytywne — i dlatego* nawskróś *twórcze.*

Stąd wysuwa się *naczelne zagadnienie* wychowania państwowego: Głosić hasła pozytywne, twórcze, w których niema miejsca na negację. Dlatego dwie rzeczy muszą być z wychowania państwowego wykreślone: *nienawiść i niepokój.* Źródłem bowiem obu tych uczuć jest *obawa.* Prosty, a wystarczający przykład: Generał nie może nienawidzieć szeregowca — nie zaistnieją bowiem wystarczające po temu pobudki; zdarzyć się zaś może, że szeregowiec znienawidzi kaprala może się go bać, może czuć swoją słabość. Niepokój i nienawiść są więc wyrazem nieopanowania sytuacji, wyrazem *bezsilności.*

Pozytywne, budujące wychowanie państwowe oprze się o gruntowne *poznanie kraju* *) ojczystego, będzie krzewiło *miłość ku niemu,* wytworzy dyspozycje psychiczne do *wyścigu pracy,* wytworzy poczucie *wspólnoty* w ramach państwowości *polskiej,* a w ostatecznym wyniku poczucie przynależności do tego szczytnego gatunku, któremu na imię *człowiek.*

Tylko bowiem człowiek o wysokiem poczuciu godności ludzkiej będzie dobrym synem Ojczyzny. Stąd rzetelne wychowanie państwowe opiera się koniecznie i niezaprzeczenie *o ideały ogólnoludzkie,* nigdy zaś naodwrót. I w tem wyraża się *drugi postulat* wychowania państwowego: szerokie podstawy ogólnoludzkie.

Źle i opacznie rozumują ci, którzy uważają, że należy wytwarzać nawyki do *ślepego* wykonywania rozkazów. Może to są rzeczy niepopularne dziś w Europie, ale zasada: „milczeć i słuchać“ wytwarza bezduszne machiny, jest zabiciem wszelkiej twórczości.

I tu właśnie cały szereg ludzi staje *o krok od komunizmu.* Właściwie: cały szereg *społeczeństw.* Jest bowiem widocznem, że idealizmowi kultury klasycznej komunizm przeciwstawia światopogląd

---

*) Koncentracja nauczania w oddziale czwartym szkoły powszechnej w oparciu o krajoznawstwo.

materjalistyczny, zaś indywidualizmowi — kolektywizm. A właśnie niwelacja kulturalna, maszynowa bezduszność, trzymanie „myśli w obcęgach, kapitalizm państwowy *) — oto nowości, przyjmujące się w Europie pod wpływem „światła ze wschodu".

W kulturze idealistycznej niema niwelacji kulturalnej, jest wzajemna *wymiana wartości.* Z chwilą, kiedy niknie samodzielność jednostki, *kończy się historja,* ginie postęp. Stąd to despotyczne systemy wschodnie nie tworzyły historji, zaś praworządne państwo rzymskie *zaważyło* na losach świata, coprawda nie tyle swoim orężem, ile swojemi instytucjami. Szczęk oręża rzymskiego przebrzmiał w poszumie dziejów, zaś spuścizna klasycznej kultury przetrwała i jest *niezniszczalna.* Despotyzm dławi wszelkie jednostki wybitne, despotyzm dławi swobodę myślenia, gdyż uważa ją za *szkodliwą.* Stąd u jednostek zdolnych, poddanych systemowi despotycznemu, o ile nie są one opanowane żądzą władzy i koniecznością służalstwa, rodzi się całkowity intrawertyzm, zamknięcie się w sobie, nieufność, tak charakterystyczne dla mędrców wschodu. Symbolem kultury wschodniej jest przecież *mur chiński!*

W naszej, idealistycznej kulturze, rodzi się pojęcie inne: oto ewolucja *wszechogarniającej miłości,* jako *jedynej* siły życiowej, zdolnej prowadzić ludzkość ku lepszej przyszłości. Lepszej — i jedynie realnej, gdyż każda inna musi się *w konsekwencji* swojej kończyć kataklizmem.

Stąd płynie znaczenie *odrodzonej* religji, głoszącej miłość bliźniego bez względu na jego narodowość i wyznanie. Nie są to komunały — są to tylko *konsekwencje!* Drogi pośredniej, drogi kompromisu, niema i być nie może!

Tym, którzy nie wierzą w prawdziwość tych słów, niech posłuży za argument przekonywujący ten klasyczny przykład: Świetlanej pamięci biskup Bandurski poszedł za trumną chłopca, który poświęcił się za bliźniego innej rasy, narodowości, wyznania. Pewnem jest, że poszedłby tak samo za trumną Niemca jak Polaka, o ileby bohaterstwo jego było wyrazem *miłości* a nie nienawiści. Był bowiem ten *dobry człowiek i wielki obywatel* zapatrzony w jasną przyszłość państwa polskiego i pojmował je, jako cząstkę wielkiej, *ogólnoludzkiej społeczności.*

---

*) Kapitalizm państwowy może nawet w pewnym momencie okazać się koniecznym, niemniej jednak jest on jednym z momentów kolektywizacji.

Przejdźmy do drugiej części artykułu: sprawy Pomorza i łączących się z nią obaw. O ile istnieje dyrektorjat czterech mocarstw, jest on znowuż wyrazem obawy, że którekolwiek z czterech mogłoby zdobyć palmę pierwszeństwa. O ile zaś Niemcy hitlerowskie niepokoją świat i siebie kwestją Pomorza, jest to również wyrazem obawy, by w pewnej chwili nie utracić tego „dojrzewającego owocu“, który „zleci na polską miedzę“, to jest Prus Wschodnich.

I tu trzeba znowu powtórzyć znaną, choć niestety niebardzo popularną myśl, że *program terytorjalny* w stosunku do Niemiec *wykonaliśmy* w zupełności. Jest to — i było zawsze — zgodnem z przewodnią myślą polityczną państwa polskiego, by szerzyć rozbrojenie moralne i dążyć do pokojowej współpracy narodów. Nie jest to polityka kunktatorstwa, lecz przeciwnie — polityka mocy i poczucia swego bezpieczeństwa. Wszelki bowiem niepokój, wszelka agresywność i nienawiść płyną z poczucia lęku i bezsilności.

Kto sądzi, że pacyfizm w stosunku do Niemiec jest dobry tylko „na wynos“, nie rozumie podstawowych idei wychowania państwowego (wyścig pracy!). Nasza powaga i spokój, nasza pewność swych praw i przekonanie o ich słuszności są ostoją siły i pacyfikacji moralnej.— Pewne sfery w społeczeństwie polskiem dziwią się, że gdy słowom Hitlera: „Volk“, „Deutschland“ odpowiadają okrzyki: „Heil!“ — u nas słowa „naród“, „narodowy“ — wywołują raczej niesmak i niezadowolenie. Oczywiście ma to miejsce wtedy, gdy *apostołowie* głoszący te hasła łączą z niemi pojęcie *hitleryzmu*. Wtedy taki niesmak jest objawem zdrowia społecznego. Żarłoczność i agresywność są najmniej skutecznym sposobem budowania wielkości państwa.

W tej walce o Pomorze wygramy tylko swojem opanowaniem i spokojem. Nawet trzeba pójść dalej i uznać, że *niema walki politycznej,* są tylko zakusy. I dlatego *nie wolno* ulegać sugestjom, że Pomorze jest *zagrożone*. Jeżeli się boimy — mówmy tak — ale jeżeli jesteśmy pewni swego — nie szerzmy niepokoju i nienawiści. Prasa, która podsyca nienawiść ku Niemcom, wyświadcza państwu niedźwiedzią przysługę. Znamiennym dla tego typu pracy był wypadek — dość dawny zresztą — w którym fotografję zamordowanego policjanta, ś. p. Sznapki, podawał jeden i ten sam dziennik szereg razy, zawsze z wymownym *retuszem*. W takich wypadkach rolą prasy (jak wogóle wszelkich czynników kulturalnych) — nawoływanie do opanowania i spokoju, co *zupełnie* nie jest jednoznacznem z ewangelją pokoju i cierpienia.

O ile podniecenie umysłów niewskazanem jest *wogóle,* o tyle *w szczególności* nie może to mieć miejsca w szkole. Niestety! Czasem krzewiciel wychowania państwowego ulega również „wrogożerczym" instynktom, zwłaszcza na lekcjach historji, które w jego nieudolnych rękach z lekcyj kultury stają się lekcjami nienawiści. To też, rzadko wprawdzie, słyszy się jednak w szkołach że *„Niemiec wyciąga łapę po Pomorze"*, że *„po tej łapie dostanie"*, i t. p. I właśnie dlatego, że są to fakty *rzadkie,* należy przed niemi przestrzec, by nie stały się zaraźliwe. Wszelka nienawiść ma bowiem to do siebie, że wytwarza ujemne dyspozycje psychiczne, wzmagające się stale, o ile nie przychodzi *z zewnątrz* moment *otrzeźwienia.*

I tu trzeba się zastrzec mocno i wyraźnie: *Niema dwóch stanowisk!* Pedagogowi *nie wolno* siać nienawiści plemiennej czy rasowej; tego wymaga godność państwa i jego interes. Bezpieczeństwo Pomorza winno być zagwarantowane siłą naszego państwa oraz spokojem i powagą jego obywateli. Namiętne wykrzykiwanie o groźbie z zachodu jest *szkodliwem,* gdyż świadczy o nieopanowaniu sytuacji.

Zasługuje tu na analizę głośne dzisiaj hasło faszystowskie: *„Książka i karabin"*. Nie odpowiada ono *specjalnie* państwu polskiemu (tradycja, warunki etnograficzne, geograficzne, polityczne i t. p.), pozatem ma szereg braków *ogólnych. I* dlatego nasze rzetelne wychowanie państwowe *nie przejmie* się tem hasłem. Jest to bowiem hasło tylko *na pozór* twórcze, w rzeczystości zaś destruktywne, *burzące.* Nawet z punktu widzenia obronności jest ono nieracjonalnem; prawdziwie bowiem racjonalnem jest pośrednie kształcenie dyspozycyj obronnych u dziecka: sporty, gimnastyka, organizacje społeczne. Obronność zaś, to dopiero akt *konieczny,* ale jeszcze nie *twórczy.* Twórczych zaś „ofenzywnych" wartości niema to hasło wcale. I dlatego żaden z twórców państwowości polskiej nie pisałby się na nie z pewnością. Uczeń, którego ideałem jest karabin (Co tu dużo gadać! „Ciekawszy" niż książka!), nie będzie nigdy twórczym *obywatelem* swego państwa. Tak samo każdy prawdziwy żołnierz — obywatel będzie uważał za swój ideał dobro państwa a nie walkę dla walki. Dla „Menschenfresserów" niema miejsca w żadnej uspołecznionej armji. Nasze tradycje z odległej i niedalekiej przeszłości, postać naszego wodza — świadczą o tem wymownie. Czy w wojsku, czy w szkole, czy w społeczeństwie wogóle — despotycznie trzymany „Menschenfresser" będzie rósł na zawadjakę lub manekina — jednem słowem „hitlerowca".

Atmosfera *prężna* jest w szkole *zbawienną,* o ile wypływa z miłości, zgody, słowem *z popędów twórczych;* jest zaś *klęską,* o ile sieje *nienawiść. Rozsadzi* ona każdy system wychowawczy, każdą, chociażby najwznioślejszą ideologję.

I dlatego ci, którzy powodują atmosferę nienawiści w poczuciu fałszywie rozumianego obowiązku, choć bez zapału — są bezdusznemi maszynami; ci zaś, którzy czynią to z zapałem, w przekonaniu, że spełniają wielką i szczytną misję — *to szaleńcy.* W każdym razie nie są to *wychowawcy.*

Całe szczęście, że są to unikaty!

Stanisław Kaniok.

Barwy i kształty w wypracowaniach piśmiennych.

Ktokolwiek styka się częściej z młodzieżą szkolną czy to w czasie nauki, czy też poza szkołą, a zwłaszcza współpracujący z nią w różnych organizacjach, zauważa często, że zdradza ona zakłopotanie, gdy przyjdzie wysłowić się o czem. W klasie najchętniej wybiera ona tematy literackie, bo łatwiej jest wysłowić się przy pomocy obcych myśli, uwag, spostrzeżeń, a przy rozumowaniach i dowodzeniach wyciągnąć „swoje wnioski.

W niniejszym artykule pominę tę stronę medalu, często omawianą fachowo w naszem pieśmiennictwie. Chcę zkolei zająć się inną bolączką, więcej subtelną i delikatną, niemniej jednak ważną w życiu człowieka, a przeto nie mniejszej wagi w nauczaniu i wychowaniu. Chodzi mi mianowicie o stwierdzenie i podkreślenie że *młodzież nasza patrzy, a nie widzi.* Innemi słowy nie umie patrzeć, bo nie widzi dokładnie tego, co ją otacza. Mało tego. Nie umie wyrazić tego słowami, a tem bardziej wprawia ją w kłopot, gdy przyjdzie to wyrazić na piśmie.

Przy nauce rysunków nie wystarczy mechanicznie odtwarzać na palecie tego, co się widzi w przyrodzie, ale należy w młodocianym „malarzu“ obudzić zrozumienie, że tak powiem uświadomienie piękna w duszy, ukochanie piękna, otaczającej nas przyrody, zadaniem zaś polonisty wyrobienie, a raczej rozwinięcie zdolności wyrażenia tego słowem i pismem. Młodzież nasza, powtarzam, nie zauważa, *ani kształtów, ani barw otoczenia.* To bardzo ważne!

Darują mi czytelnicy, iż w tym pobieżnym artykule pominę różne dowody wysoce naukowe, dotyczące omawianego zagadnienia, a ujmę rzecz ze strony praktycznej. W swojej pracy nauczycielskiej miałem

często wiele chwil zadowolenia i chwil przyjemnych, gdy uczniowie, po przerobieniu z nimi zadań z powyższego działu czuli, że jak gdyby przed nimi otwarła się nowa dziedzina, nieznana im dotąd.

Dla początkujących w tym zakresie najodpowiedniejszą porą jest jesień. Patrzący, zachwyceni są urokiem drzew, spowitych w najcudniejszą szatę barw. To pora początkowego opadania liści, kiedy zapasy zebrane przez drzewo, przesyłane są z kończyn drzewa do korzeni. — Liście tracą swą dotychczasową zieloną barwę i przeszedłszy całą gamę najprzeróżniejszych, a zarazem i najcudniejszych odcieni barw, giną. Wykrzykniki, zapewnienia, że nigdy jeszcze w życiu nie widzieli tak pięknej, tak cudownej jesieni, jak ta, którą teraz oglądają, to zwykła mowa młodzieży, to zwykły porządek rzeczy na pięknej wycieczce jesiennej. Tymczasem były one i nieraz o wiele piękniejsze, ale przeminęły niepostrzeżone przez nas.

Może niejednego czytelnika interesuje w jaki sposób przeprowadzam swoje tego rodzaju, lekcje? Samo przez się rozumie się, że należy, tu zastosować metodę poglądowa: udać się na wycieczkę. Na końcu, poprzedzającej wycieczkę lekcji staram się wzbudzić zainteresowanie w tym kierunku i omawiam doniosłość pięknych opisów przyrody (rzecz jasna, że każdy nauczyciel czyni to przy czytaniu piękniejszych utworów, urywków, wyjątków i t. p.).

Najbliższego, pięknego dnia wyruszamy całą klasą do, już naprzód upatrzonego przezemnie pięknego miejsca, czy to w ogrodzie, czy to alei, ulicy nad rzeką i t. p. Tu zaczynamy opisywać swojemi słowami, co widzimy przed sobą. Wywołuje się uczniów z początku „na ochotnika". Młodzież buduje pierwsze swoje zdania niedołężnie, z trudnością, powoli, ale klei się potroszę zadanie. Każdy dorzuca po jednem zdaniu. Pomagam, naprowadzając pytaniami (metoda naprowadzająca, heurystyczna). Idziemy ciągle naprzód, stylizujemy, upiększamy. Młodzież nabiera pewnej wprawy, ośmiela się. Zwyczajnie opis zaczyna się od jednego brzegu widoku i stopniowo posuwa się do drugiego. Przy końcu lekcji już więcej niż połowa klasy (liczniejszej, a w mniej licznych prawie cała) próbowała swych sił i zdolności. Teraz daję do domu pracę opisania w podobny sposób jakiejś części ogrodu, alei, ulicy i t. p., położonych w najbliższem sąsiedztwie mieszkania ucznia. Dopuszczalne są i opracowania grupowe.

Na następnej lub na jednej z najbliższych lekcyj (zależy od stanu powietrza, aby młodzież mogła wykonać powierzone sobie zadanie) czytamy w klasie te domowe szkice. Zwykle w klasie wiedzą kto opracował

możliwie najpiękniej. Tego wywołujemy. Podczas czytania tej pracy, reszta uważnie słucha i zapisuje swe uwagi. Zkolei następuje krytyczne omówienie zauważonych braków: kształtu, barwy, ozdób stylistycznych, żywości opowiadania, wyrazów, któreby wnosiły do opowiadania miły nastrój. Przy tem podkreśla się ubóstwo słów, zbytnią jednostajność opisu i t. p. Każde takie zadanie powinno (o ile to jest możliwe), tryskać weselem, życiem, pogodą.

Po odczytaniu jednej pracy, idzie następna, aby nie zostawić w przykrem położeniu pierwszej, mocno skrytykowanej. Uwagi, zapisane w bruljonach każdy zastosowuje przy przeróbce swego zadania domowego. Często prosiła klasa o przepatrzenie większej ilości zadań, a niekiedy o ponowne urządzenie nowej, w inne miejsce, wycieczki. O ile dalsze prace były innego pokroju (typu), a życzenie wycieczki prawdziwe i szczere, a nadewszystko korzystne, (a nie unikaniem pracy), zgadzałem się chętnie na to.

Przepięknie wypada zadanie, z wyrobioną pod tym względem klasą, gdy ma się do opisania widok na szeroko rozlaną rzekę w czasie: przed i po zachodzie słońca. Mieniące się barwy obłoków z ich odbiciem i odblaskiem (refleksy i „blicki“) w zwierciadle wód zachwycają i głęboko wzruszają patrzących. Wtedy to można dopiero zauważyć, ile to piękna, ile przecudnych widoków istnieje w przyrodzie, nie dostrzeganych przez nas. Piszę te parę zdań w ciągu roku szkolnego, aby zwrócić uwagę, a może się wywiąże rozprawa (dyskusja) któraby oświetliła wszechstronnie tę sprawę z pożytkiem dla nauki i młodzieży polskiej, a tej jeszcze jesieni przeprowadzić próby ćwiczeń.

Dr. Adam Maciurzyński.

Z zagadnień poruszanych na wakacyjnym kursie kierowników szk. pow. w Wilnie.

„Komitet pomocy biednym dzieciom“.

Stowarzyszenie komitetu pomocy biednym dzieciom jest w ręku kierownika jednym ze środków ułatwiających dobrą i gruntowną realizację programu nauczania. Omawiając to zagadnienie chcę zwrócić uwagę nietylko na nie, lecz oprócz tego chcę jeszcze podkreślić jego znaczenie społeczne i wychowawczo-państwowe.

Śmiem twierdzić, że niema takiej szkoły, w której kierownik nie miałby dzieci potrzebujących pomocy materjalnej w jakiejkolwiek

bądź formie. Jeżeli tak, to ta powszechna konieczność ma charakter potrzeby społecznej i w szkole musi być traktowana jako praca społeczna. Pomoc biednym dzieciom w szkole nie może być rozumiana jako filantropijna czy filopedyczna działalność szkoły, lecz musi być rozumiana jako społeczna działalność środowiska, musi być jednym z łączników społeczeństwa ze szkołą, jedną z form współpracy domu ze szkołą. Kwestja bezrobocia wcale nie jest więcej społeczną aniżeli kwestja pomocy biednym dzieciom, nic też dziwnego, że wiele komitetów dla spraw bezrobocia przeznaczyło w ostatnim roku pewien procent dochodów dla dzieci szkolnych. Angażować samo nauczycielstwo do pracy w komitetach biednym dzieciom to mało. Trzeba angażować także rodziców, niech oni ujmą też tę akcję w swoje ręce, a szkoła niech w pracy tej współdziała i ewentualnie kieruje. Formy pracy komitetu pomocy biednym dzieciom są najróżnorodniejsze i mogą przejawiać się w akcji dożywiania dzieci, w akcji zbierania starych ubrań i obuwia i przerabianie tychże na odpowiednie komplety dla dzieci, w akcji zbierania i gromadzenia książek i innych pomocy szkolnych, w akcji urządzania „dni dziecka", „choinek" i t. p., w akcji organizowania kolonij wakacyjnych i t. d.

Mogą być i niewątpliwie są zarzuty, że komitety takie przyzwyczajają dzieci do żebractwa. Zgodzę się z tem, gdy będę miał przeświadczenie, że akcją tą kieruje człowiek, który w dziedzinie wychowania jest nieukiem i laikiem. Dlaczego bowiem nie przyzwyczajają się do żebractwa dzieci, którym wszystko dają rodzice lub krewni, a więc pożywienie, ubranie, książki i t. p.? Przypuszczam, że dlatego, iż rodzice robią to po ojcowsku, po przyjacielsku, w różnych zaś „komitetach" akcję pomocy biednym dzieciom prowadzi się w sposób taki, że niższość dziecka jest wyraźnie podkreślona, że nie jest zachowany stosunek ojca do syna, lecz stosunek litującego się pana nad nędzą żebraka. Zresztą forma częściowych, nawet śmiesznie małych opłat, na które każdego może być stać (np. kilka groszy na śniadanie), forma pomocy w pracy nad przygotowaniem, przeprowadzeniem i utrzymaniem akcji, czy wreszcie forma możliwie daleko posuniętej powszechności korzystania z pomocy (np. wszystkie dzieci muszą w szkole jeść drugie śniadanie wspólnie), przyczynić się może do tego, że zarzut przyzwyczajania do żebractwa upadnie.

Organizacja komitetu pomocy biednym dzieciom winien kierownik szczegółowo omówić na posiedzeniu Rady Pedagogicznej, następnie plan przedstawić na zebraniu rodzicielskim, ewentualnie go przedys-

kutować, wybrać zarząd, następnie czuwać nad realizacją planu. Niekoniecznie musi się odrazu praca przejawiać we wszystkich kierunkach, wystarczy zacząć od dożywiania, czy troski o ubranie, a potem zależnie od potrzeb przejmować dalsze punkty planu. Od czasu do czasu, np. na każdem zebraniu rodzicielskiem dawać należy szczegółowe sprawozdanie z akcji; sprawozdania takie grają dużą rolę, obrazują bowiem pracę szkoły i wciągniętych do współpracy rodziców, obrazują ofiarność miejscowych mieszkańców, przez co zachęcają do dalszego współdziałania, budzą przekonanie, że komitet prowadzi pracę potrzebną, dobrą, bez nadużyć i że każdej chwili może za całość odpowiadać, co najważniejsza zaś budzi sympatje dla szkoły i uznanie wśród społeczeństwa dla pracy. Uważam, że na zebraniach rodzicielskich winno się dawać sprawozdania z pracy w każdej organizacji szkolnej, tembardziej zaś w pracy takiej, w której wydatkuje się pieniądze społeczne. Sprawozdania takie pozwalają społeczeństwu miejscowemu wniknąć głębiej w życie szkoły, o co przecież stale nam chodzi. Szkoła ma możność zapomocą wywiadów, odwiedzin i t. p. wnikać w życie domu dziecka, niechże więc także dom zapomocą zebrań, sprawozdań, omawiania potrzeb szkoły, nawet projektów wnika w życie szkoły. Dobrą rzeczą jest, jeżeli do komitetu pomocy biednym dzieciom wchodzi prefekt szkolny, lub miejscowy ksiądz, uczący w szkole religji. W wypadkach gdy nie można było odbyć zebrania rodzicielskiego, lub gdy ono było nieliczne, może prefekt z racji, że jest członkiem czy przewodniczącym komitetu, odczytać takie sprawozdanie w kościele po kazaniu. Wiem, że księża na to chętnie się zgadzają, to zaś ma bardzo ważne znaczenie dla szkoły, to jest niejako delikatnem upomnieniem dla rodziców, jeżeli na zebranie nie przybyli. Sprawozdanie takie należy również przesyłać do gminy, żeby gmina wiedziała, co i jak się w szkole robi, można również przesyłać i do innych miejscowych instytucyj. W ten sposób ułatwi sobie szkoła pracę nad zebraniem funduszów potrzebnych do prowadzenia akcji lub przynajmniej przygotuje grunt.

Trzeba teraz zastanowić się nad tem, jak zebrać potrzebne fundusze na cele komitetu. Zbierać należy w każdej formie. Można przewidzieć w szkole pewne opodatkowanie rodziców, można uciec się do ofiar w pieniądzach, naturze, robociźnie (np. przy szyciu i przerabianiu ubrań), można się zwrócić po subwencje do gminy, do komitetu dla spraw bezrobocia, miejscowych instytucyj, organizować i urządzać imprezy szkolne z przeznaczeniem dochodu na cele komitetu(przedstawienia, inscenizacje, wystawy ,konkursy i t. p.).

Wydatkowanie pieniędzy powinno być celowe, wydawać należy je tylko na to, co dzieciom przynosi bezwątpienia korzyść i jest w pierwszym rzędzie potrzebne. Myślę w tej chwili o dożywianiu. Powszechnie uważa się, że dożywianie pojęte jako szklanka herbaty z chlebem, czy coś w tym rodzaju, jest małowartościowe i nie zasługuje na miano dożywiania. W wielu szkołach stosuje się już dożywianie w formie podawania zup z chlebem lub drugiego dania obiadowego (z mięsem). Koszt takich porcyj nie jest duży, wynosi około 2 zł. od dziecka miesięcznie (dni, w których się dożywia, jest niewiele, ponad 20 w miesiącu), daje zaś dziecku istotnie wartościowy pokarm.

Jan Szurek.

Jak badać środowisko wychowawcze rodziny.

Doceniając znaczenie poznawania środowiska rodzinnego dla wychowania i nauczania szkolnego, Powiatowa Sekcja Pedagogiczna Zw. N. P. w Nowogródku opracowała pewne wytyczne w tym kierunku, a chcąc podzielić się swoim dorobkiem oraz pomóc nauczycielstwu w traktowaniu tej kwestji podaje niżej pewne tezy, schemat do badań, oraz bibljografję ważniejszych źródeł w tym przedmiocie. Jest to małe vademecum tego, co trzeba znać w tej kwestji pedagogicznej.

I. Do środowiska zaliczamy wszystko to, co człowieka, jako indywiduum otacza i działa nań bądź to bezpośrednio, bądź pośrednio wywołując reakcję jego organizmu fizycznego i duchowego. Znawstwo środowiska to znawstwo ludzi wraz z zespołem wszelkich związków materjalnych i duchowych, jakie w ich otoczeniu zachodzą.

II. Zainteresowanie dla środowiska i jego wpływów dostarczy wskazówek dla praktyki pedagogicznej i obdarzy umiejętnością poznawania dzieci i ludzi.

III. Środowisko obejmuje następujące zakresy środowiska biologicznego: przyrodzone, kulturalne, personalne i gospodarcze. To są części istotne każdego środowiska życiowego wzajemnie przenikające się. Ze względów praktycznych dzielimy środowisko na **domowe, szkolne i społeczne.**

IV. Ze względu na uspołecznienie dziecka i ścisłą współpracę szkoły z domem należy zwrócić przedewszystkiem baczną uwagę na środowisko rodzinne, strając się poznać treść i zasiąg jego wpływów.

V. Należy badać rodzinę wiejską i małomiasteczkową wobec tego, że dzisiejszy ustrój demokratyczny wprowadza elementy ludo-

we, które nabierają coraz większego znaczenia w państwie i życiu społecznem, przeobrażając duchowe oblicze Polski.

VI. Można dwojako badać rodzinę: 1) podać opis zmian, jakim podlega rodzina ze strony historycznej, prawniczej, ekonomicznej, moralnej i psychologicznej. Będą tu uwzględnione w dużej mierze czynniki otoczenia; 2) opisać ją jako pewien twór socjologiczny w ujęciu całoszkolnem i podać ogólną teorję rodziny jako środowiska społecznego z podkreśleniem zjawisk styczności i odosobnienia rodziny zarówno wewnątrz jak i zewnątrz, — pamiętając przytem, że rodzina jest zbiorem faktów różnej natury. Wybierając ten drugi opis rodziny, należy podawać cechy różnicowe.

VII. Wobec tego należy do badania podchodzić z ustalonym problemem, planem, założeniem teoretycznem i należy posługiwać się pewnym schematem obserwacyjnym, pozwalającym na monograficzny opis faktów, dając przytem przewagę zagadnieniom wychowawczym — bez pominięcia jednakże sfery irracjonalnej rodziny. A więc należy ustalać **wytyczne badania rodziny.**

SCHEMAT DO BADAŃ ŚRODOWISKA RODZINNEGO.

A. Wstępny opis — topografja środowiska.

I. Obraz warunków antropogeograficznych.

1. Warunki fizyczno-geograficzne otoczenia.

a) Opis położenia domu.

Czy sąsiedzi, mieszkający przy tej samej ulicy, tworzą jakąś jednostkę selekcjonowaną społecznie, grupę (domy i ulice, zamieszkałe przez „biednych", drobnych handlarzy, zamożnych mieszczan, urzędników i „arystokrację" miasteczka, nawpół miejską, nawpół rolniczą ludność krańców miasta i t. p.).

b) Zjawiska otaczającej przyrody.

Np. życie wsi nad rzeką, wylewy, nawodnienia łąk, wśród lasów, błot i t. d.

c) Miejscowości, które mają bezpośrednie znaczenie życiowe.

Np. targi, jarmarki w miasteczku, styczność z urzędami, wychodźctwo sezonowe i stałe, handel hurtowy i skupujący, inne łączniki między pierwotnem otoczeniem a „szerszym światem".

II. Dane topograficzne.

Szkic sytuacyjny, związek pomiędzy przyrodą a człowiekiem i jego pracą.

1. Opis domu, kompleksu zabudowań i mieszkania.

a) podać szkic sytuacyjny i wymiary;

b) opisać urządzenia i sprzęt;

c) Inne szczegóły znaczące ze stanowiska wyobraźni i postrzegania dziecka np. jakieś schody zepsute, fragment strychu, stajni, spichlerza, zapomniane okno it.p.

B. Wybór rodziny typowej wśród środowiska społecznego.

I. Przynależność socjalna.

1. Wybrać rodzinę z najliczniejszej warstwy i różnych kategorji ludności zamieszkującej wsie, kolonje, proletarjat miejski, małe miasteczka, osady fabryczne, przedmieścia większych miast, proletarjat folwarczny (służba).

2. Określić rozmaitość pod względem struktury społecznej, obyczaju, warunków gospodarczych i wychowawczych np. małorolni gospodarze, dorabiający sobie niekiedy rzemiosłem lub przygodnemi zajęciami, plutokracja wiejska.

C. Wykrycie stosunków psycho-społecznych, zachodzących pomiędzy członkami rodziny.

I. Rozróżnienie pomiędzy samorzutnemi, a planowemi czynnikami wychowania.

II. Czynniki wychowania samorzutnego.

1. Opis czynników ekonomicznych:

Np. posiadanie lub nieposiadanie własności rolnej, dochód i stopa życiowa, stopień samowystarczalności wytwórczej rodziny, inny warsztat pracy w domu, kwestja mieszkaniowa.

2. Opis czynników socjologicznych i psychospołecznych.

A) Stosunki wewnątrzgrupowe, które tworzą spójność rodziny.

1. Struktura grupy w układzie poziomym (współrzędność) i pionowym (nadrzędność i podrzędność, zjawiska autorytetu i hierarchji). Różnorodne ustosunkowanie członków grupy: ojciec—matka, ojciec a dzieci, matka a dzieci, dzieci w stosunku do siebie, stosunek wszystkich do służby, zwierząt i t. p.

2. Czynniki tradycji (historja rodziny, pamięć autochtonizmu lub dawnej „zasiedziałości“).

3. Asymilacja wzajemna członków grupy (poglądy, ideały, wzięcie się).

4. Stopień wzruszeniowego związania (momenty krytyczne, dola i niedola).

5. Globalna zależność pojedyńczych członków grupy od grupy jako takiej (np. dorosłe dzieci zostają i oddają swój zarobek rodzinie). Czynniki konstrukcyjne: praca matki, poświęcenie, ustępstwa, bezinteresowność jej, planowy podział pracy, oddawanie zarobku przez ojca. Czynniki destrukcyjne: pasorzytowanie jednego z dorosłych pod pozorem jakiejkolwiek „wyższości“, chęć zaspakajania własnych zachcianek i potrzeb, chaotyczność, brak planu i etc.

6. Atmosfera intelektualna (poglądy ogólne, życiowe, dążnościowe, dążność do racjonalizowania tradycyjnie odziedziczonych lub w otoczeniu znajdywanych zdań i opinij, wyjaśniania zjawisk przyrodniczych lub społecznych, tendencje do kierowania się raczej wyrozumowanemi poglądami czy też schematami, mającemi powszechny obieg, przysłowia i wierzenia nagminne, ciekawość i chęć czytania i t. p.

7. Atmosfera moralna (poczucie obowiązków, pojęcie szczęścia. obraz życia „pożądanego“, troska o przyszłość, dyscyplina w stosunku do siebie i innych ze względu na przewidywania i chęć zabezpieczenia rodziny, wartościowanie moralne, kąt odchylenia pomiędzy moralnością wypowiedzianą, a moralnością praktyczną, praktyczny wpływ wierzeń religijnych etc.).

B) Stosunki zewnątrz-grupowe.

Odniesienie się do innych grup, stanowiące konkretne otoczenie rodziny. Wpływ na podtrzymywanie spójności danej grupy. Zasób styczności rodziny z otoczeniem sąsiedzkiem i krewnymi, wsią i parafją, stopień i rodzaj świadomości religijnej, uświadomienie klasowe, udział w zbiorowych lekcjach, wyborach, zjazdach, manifestacjach, walkach. Praca w partjach, w stowarzyszeniach społecznych, uświadomienie i praca narodowa, informacje i wypowiedzi o państwie.

III. Udział dziecka we wspólnocie gospodarczej rodziny.

Obraz dziecka na tle wielostronnie zorganizowanego podłoża, urabiającego swą osobowość pod wpływem niezamierzonych i niekontrolowanych pedagogicznych faktów. Ideały dziecka wiejskiego. (Czem chcesz być, który bohater podoba ci się najwięcej, do kogo z wioski, miasteczka chciałbyś być podobnym, jakie książki najchętniej czytasz, z kim kolegujesz).

IV. Charakterystyka świadomych stosunków wychowawczych w rodzinie. Przewaga typów: czy intelektualny, afektywny lub intu-

itywny. Zwartość i szerokość „systemu" myślowego. Ślady w postaci luźnych maksym z „mądrości ludowej", przysłów i pogwarek. Wypowiedzi na temat dziecka i wychowania. Wpływ czynników irracjonalnych. Irracjonalizowanie i wypowiedziane w słowach poglądy, maksymy, zasady na temat dziecka jako przedmiotu wychowania, np. prawo obierania karjery dziecka, wyznaczania roli w teraźniejszości i w przyszłości, decyzja na małżeństwa dzieci i ich wpływ na dobór, pogląd na oświatę i jej wartość, pogląd na karę i inne sankcje wychowania, stosunek do nauczyciela i szkoły. Postawa każdego z rodziców wobec dziecka. Stosunki osobiste pomiędzy ojcem a matką i ich wpływ na dzieci. Jawne i odkryte źródła podstaw psychologicznych wobec bliźnich i ich przejaw zewnętrzny. Oparcie — podstawy zgodnego planu pedagogicznego. Postępowanie naturalistyczne. Znaczenie wychowawcze stosunków wzajemnych rodziców. Środowisko rówieśników. Pedagogika rodzinna. Wychowawcze działanie środowiska rodzinnego.

D. Scharakteryzowanie rodziny jako całokształtu socjologicznego.

I. Jedność układu rodzinnego.

Jedność gospodarczego układu, stopień kolektywizmu i dezindywidualizacji członków rodziny na rzecz całości, stopień świadomości całości grupy rodzinnej, pielęgnowanie tradycji rodowej i historji rodowej, poczucie odpowiedzialności za całość, ambicja rodzinna, dążności do wyróżnienia społecznego i t. d.

II. Specyficzne otoczenie.

Dobór zdarzeń, ludzi, środowisk i rzeczy, któremi rodzina interesuje się. Rodzaje zainteresowania: praktyczne, uczuciowe i wzruszeniowe, teoretyczne (ciekawość).

III. Oznaczenie odosobnienia grupy — granice.

Krąg tego, co „nasze" z punktu widzenia rodziny.

IV. Stopień i rodzaj odosobnienia w granicach grupy.

Dążności odśrodkowe członków, podkreślenia indywidualności i osobowości, objawy niekarności i samowoli, chęć wyzyskania pozostałych członków na rzecz własną, alkoholizm, prostytucja i inne destruktywne w stosunku do grupy tendencje.

E. Uwagi końcowe.

Przytoczenie cudzej charakterystyki o danej rodzinie i jej członkach: 1) sąsiedztwa, 2) opinja nauczycieli o rodzinie, dziecku i o jego występowaniu na gruncie szkoły. Ujęcie związku miejsca, pracy, własności i człowieka w środowisku rodzinnem.

BIBLJOGRAFJA PRZEDMIOTU.

I. **Źródła podstawowe:** 1. F. Znaniecki — Socjologja wychowania, t. I, rozdz. II—VI. 2. M. Friedländer — Znaczenie środowiska w wychowaniu „Ruch Pedagogiczny“, 1928 r. 3. H. Rowid — O środowisku wychowawczem „Ruch Pedagogiczny“, 1932 r. 4. A. Patkowski — O poznawaniu środowiska pracy „Polska Oświata Pozaszkolna“, 1928 r. 5. R. Rudzińska — Bibljografja pracy społecznej (173 Rodzina, oraz 308 Środowisko pracy społecznej).

II. **Źródła szczegółowe:** Z. Mysłakowski — Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze. 2. Dr. Chałosiński — Rodzina i szkoła a szersze grupy społeczne „Chowanna“, 1929 r. 3. M. Librachowa — Dziecko wstępujące do szkoły „Praca Szkolna“, 1930 r. 4. K. Mulczyński — Wpływ życia wiejskiego i wielkomiejskiego na kształcącą się psychikę dziecka „Przyjaciel Szkoły“, 1929 r.

Br. Frąckiewicz.

Na marginesie praktyki pedagogicznej w zakładach kształcenia nauczycieli.

Z pośród kilku nadesłanych nam artykułów w sprawie poruszonej przez kol. Łastowieckiego drukujemy jeden z nich poniżej.

Redakcja.

Od należytego ujęcie kwestji praktycznego wdrażania do pracy szkolnej kandydatów do zawodu nauczycielskiego, obok odpowiednio zorganizowanych studjów teoretycznych, zależy mniej lub więcej pochlebna opinja danego zakładu, jaką wydają, po opuszczeniu tegoż, jego wychowankowie. Znane są bowiem powszechne utyskiwania młodej generacji nauczycieli na braki w przygotowaniu do spełniania funkcyj wychowawczych i dydaktycznych, pomimo, iż każdy z nich posiada dyplom, uprawniający do zajęcia stanowiska w szkolnictwie. Największy stosunkowo procent narzekań w tej mierze odnosi się do t. zw. praktyki pedagogicznej w zakładach k. n. Słyszałem niejednokrotnie takie zdanie od młodych nauczycieli: „Cóż z tego, że naładowali nam głowy różnemi teorjami i pięknie brzmiącemi hasłami i zdaniami o zaszczytnej misji społecznej nauczyciela szkoły powszechnej, gdy nie dali nam tego, co rzeczywiście jest nam potrzebne w naszych ukochanych jednoklasówkach“.

I nic w tem dziwnego skoro seminarja i inne instytucje kształcenia nauczycieli są przeważnie nastawione pod kątem widzenia potrzeb

szkoły 7-mioklasowej, a interesy jednoklasówek i wogóle szkół niżej zorganizowanych są dorywczo traktowane, a niejednokrotnie przemilczane. Stąd najczęściej nauczyciel „świeżo-upieczony“, którego bujano przez 5 lat w sposób powyżej podany, znalazłszy się w jednoklasówce, istniejącej w dodatku tam „gdzie djabeł mówi dobranoc“, doznaje przykrego zawodu, gdy sobie uprzytomni to wszystko, czem go karmiono dotychczas, a co mu nasuwa twarda rzeczywistość, w powierzonej jego pieczy szkole. Mogę zaryzykować twierdzenie, że w wielu wypadkach nauczyciel taki staje wobec wszystkiego bezradny i nie wie od czego zacząć; biorę pod uwagę taki przykład: szkoła jednoklasowa o 4-ch oddziałach, zaniedbana od szeregu lat pod każdym względem, dzieci rozpuszczone, niezdyscyplinowane, niezaopatrzone w podręczniki, lokal szkolny ciasny i ciemny, zupełny brak pomocy naukowych, sprzęty szkolne zniszczone, kancelarja szkolna — garść szpargałów, ludność nie mająca za grosz szacunku dla szkoły, nie wypełniająca obowiązku szkolnego i wiele innych kwiatuszków tym podobnych. Aby tak zaniedbaną maszynę puścić w ruch, trzeba dużo posiadać praktyki i doświadczenia życiowego. Czy ktokolwiek podczas swojej praktyki pedagogicznej w seminarjum był o tem uprzedzony? Czy zakłady k. n. uzbrajają przyszłego nauczyciela do pokonania wspomnianych trudności? Czy dają mu odpowiednie przygotowanie do prowadzenia lekcyj w oddziałach połączonych, kancelarji szkolnej, układania tygodniowego rozkładu lekcyj w/g urzędowego planu godzin, z uwzględnieniem półgodzinnych jednostek metodycznych głośnych i cichych, prowadzenia biblioteki szkolnej, organizacyj uczniowskich, pracy społeczno-oświatowej, sporządzania rocznego rozkładu materjału naukowego i t. p. Nie sposób wymienić tu wszystkich kwestyj, związanych z całokształtem działalności pracownika oświatowego (jakim jest nauczyciel), nad któremi zakłady k. n. tak lekko przechodzą do porządku dziennego. Dopiero wówczas, gdy nowo-mianowany nauczyciel stanie osobiście w obliczu piętrzących się przed nim trudności i rzeczy mało sobie znanych, wychodzą na jaw wszystkie braki wyniesione z seminarjum. W takich wypadkach zazwyczaj trzeba puścić w niepamięć wszystkie dotychczasowe swoje wiadomości, tudzież pięknie brzmiące teorje seminaryjne (o szkołach twórczych), a zabrać się do pracy, od „a“ zaczynając i samemu sobie trzeba wypracować własny system postępowania w pracy i nagwałt wypełniać wszystkie luki w przygotowaniu do tejże, drogą studjowania odpowiedniej literatury (której nie podaje się w szkole!) i stosowania wskazówek ze strony starszych kolegów.

Dopiero po upływie dwóch lub trzech lat sumiennej pracy nad sobą, nauczyciel zaczyna się czuć mniej więcej panem położenia, co w konsekwencji prowadzi do wniosku: seminarjum swoje, a życie codzienne swoje. Być może, że w obecnej dobie seminarja i inne kursy nauczycielskie dają lepsze przygotowanie do zawodu, niemniej jednak w większości wypadków przedtem sprawy te w takiem, a nie innem, świetle się przedstawiały (rok 1926). Przyczyną takiego stanu rzeczy jest zamykanie oczu (w zakładach k. n.) na nasze warunki pracy, a otwieranie na to, co się dzieje w dziedzinie nowoczesnych prądów pedagogicznych, nie mających niejednokrotnie żadnego wpływu na kształtowanie się polskiej rzeczywistości szkolnej, która wymaga od nauczyciela dobrej znajomości programów naukowych, sposobów ich realizacji, zwłaszcza w niżej zorganizowanych szkołach i wogóle umiejętności zwalczania wszystkich przeszkód, jakie się spotyka w działalności służbowej. Tymczasem zakłady k. n., niewiele licząc się z potrzebami dzisiejszego nauczyciela, podają mu zbyt obfity materjał z różnych dziedzin, obcy życiu (sic!). Aby zadość uczynić potrzebom dzisiejszej szkoły polskiej, zakłady k. n. winny wniknąć głębiej w treść codziennego życia szkolnego, wyczuć jego bolączki i odpowiednio do tego zreformować system przygotowywania kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Wśród całego splotu problemów pedagogiczno-dydaktycznych na czoło zagadnień wysuwa się kwestja należycie zorganizowanej praktyki pedagogicznej w zakładach k. n. Dowodem tego ostatnio wydane rozporządzenie Ministra W.R. i O.P., przewidujące możliwość bezpłatnej praktyki pedagogicznej dla kandydatów na nauczycieli. Z brzemienia samej nazwy „praktyka pedagogiczna“ wynika jasno, nauka tego przedmiotu winna dać kandydatowi bezpośrednie przygotowanie do zwykłej, codziennej pracy szkolnej, czyli dać mu umiejętność prowadzenia lekcyj w szkołach, wszystkich stopni organizacyjnych, a zwłaszcza w szkołach jednoklasowych, dokąd najczęściej kandydat, po ukończeniu szkoły, trafia.

Wszak główną czynnością nauczyciela w szkole jest uczenie dzieci, czyli prowadzenie lekcyj z zakresu różnych przedmiotów. Dotychczasowa organizacja praktyki pedagogicznej w zakładach k. n. nie zapewnia kandydatom tego minimum przygotowania do pełnienia obowiązków służbowych, jakiego domaga się dobro szkoły. Zanim nowo-mianowany nauczyciel zorjentuje się w konglomeracie przeróżnych zagadnień życia szkolnego, zanim posiędzie zdolność organizowania lekcyj w oddziałach połączonych, zanim zdobędzie pewność siebie, zapanuje nad dziećmi ze stanowiska karności etc., dużo popeł-

nia na każdym kroku błędów, co ujemnie wpływa na rozwój umysłowy dzieci i przyczynia się do obniżenia ogólnego poziomu naukowego szkoły. Procent popełnianych błędów dałby się znakomicie zmniejszyć, gdyby praktykę pedagogiczną w zakładach k. n. zorganizowano pod kątem widzenia potrzeb realnej pracy w szkole. Aby poznać istotne potrzeby szkoły, winny zakłady k. n. utrzymywać kontakt ze swoimi wychowankami, zatrudnionymi w zawodzie nauczycielskim, drogą rozpisywania ankiet, przy pomocy których, z biegiem czasu, udałoby się zebrać materjał, umożliwiając odtworzenie istotnych potrzeb, spotykanych na terenie różnych szkół. Zebrany w ten sposób materjał wskazałby przyszłej reformie systemu odbywania praktyki pedagogicznej w zakładach k. n. właściwy kierunek. Bez zasięgnięcia w tej mierze opinji zainteresowanego nauczyciela należyte rozwiązanie tej kwestji jest nie do pomyślenia. Bo któż lepiej wyczuwać może te potrzeby, jeżeli nie samo nauczycielstwo?

(D. c. n.)

Edward Kopacz.

O laboratorja teatralne w szkołach.

Czy teatr szkolny jest potrzebny? Czy szkoła, jako instytucja wychowująca, nie mogłaby się bez niego obyć? Czy teatr szkolny realizuje jakieś części programu szkolnego? Czy jest on odczutym wynikiem potrzeb życia zbiorowiska młodzieży, czy też jedną z form wychowawczych, narzuconych zgóry przez koncepcję nauczycieli-wychowawców?

Oto pytania, które sobie stawiam przed rozpatrywaniem zagadnienia laboratorjum teatralnego w szkole. Wystarczy spojrzeć na bawiącego się żołnierzami chłopczyka, lub na bawiącą się lalkami dziewczynkę i przysłuchać się toczonym wówczas rozhoworom, stwarzaniem różnorodnych sytuacyj, rozwiązywaniem ich przy posługiwaniu się skromnemi rekwizytami — by odkryć w chłopcu i dziewczynce wielki dar improwizatorstwa oraz bogaty w przejawach instynkt twórczości. Już u samych podstaw dziecięctwa drzemie teatr. Instynkt twórczości czeka na dogodne warunki rozwoju. Bardzo często jednak nauczyciel zabija tę twórczość, rozkoszy tworzenia przeciwstawiając zdecydowanie rozkosz poznawania. Zazwyczaj tępi pierwszą, a nie zaszczepia drugiej.

Komarnicki[1]) mówi wprost o instynkcie teatralności u dzieci. Dzieci chcą uczęszczać na widowiska i same w nich uczęstniczyć.

---

[1]) Komarnicki Lucjusz. Teatr szkolny. W-wa Gebethner i Wolff, 1926.

Dzieci same tworzą teatr w swoich grach i zabawach, a mimo to teatr szkolny niema tradycji, jak mówi Cierniak [1]). Jest on zdobyczą ostatnich lat. Jeśli chodzi o literaturę pedagogiczną tego zagadnienia, to jest ona u nas bardzo skąpa. Najbogatszą znajdujemy w Z. S. S. R. i w Niemczech.

Pokrótce chociażbym zastanowić się nad tem, jak wygląda dzisiaj t. zw. „teatr szkolny".

Zazwyczaj celem jego jest popis uczniów, a nierzadko i nauczycieli. Do tego popisu dołącza się motyw dekoracyjny, który ma estetyką swoją oddziaływać na widzów. Na scenę wprowadza się sztuki o charakterze wybitnie moralizatorskim. Powiada się, że „teatr szkolny" ma do spełnienia funkcję kulturalno-oświatową w stosunku do swego środowiska. Oblicza się wszystko na miarę widza. Widz tam jest ostateczną wyrocznią, co do wymagań od takiego teatru. W teatrze tym liczy się na efekt i co „najważniejsze" na dochód.

Przy tem wszystkiem taki „teatr szkolny" jest nieudolnem naśladownictwem teatru zawodowego. Teatr ten pragnie zabawić widownię, bo utarło sie mniemanie, iż teatr jest miejscem rozrywki i zabawy.

Okres przygotowań sprowadza się do bezmyślnego naśladowania instruującego reżysera, żeby już nie mówić o zwykłej tresurze. Dzieci grają role osób, których sposób myślenia, ideały, zgoła są dla nich obce. Narzuca się im ekspresję uczuć, a często wprost niemal żąda wczucia się psychologicznego (sic!) w swoją rolę. Jest to co najmniej zawczesne żądanie.

Do takiego teatru „wyławia" się w szkole uzdolnionych młodych adeptów sztuki scenicznej i, budząc niezdrowe ambicje, częstokroć mimo ich woli, wprowadza na scenę, by właśnie olśnić widza.

W tej mylnej interpretacji teatru szkolnego widza ma się wychowywać, gdy tymczasem w teatrze szkolnym Komarnickiego widownia gra rolę podrzędną, a zasadniczym objektem troski wychowawczej jest zespół grających. Należy wyraźnie oddzielać teatr szkolny od sceny szkolnej. Młodzież teatr szkolny tworzy samodzielnie, dla własnych wewnętrznych potrzeb, gdzie artystyczna wypowiedź nie jest krępowana zzewnątrz. Jest to teatr uczącej się zbiorowo młodzieży. Bezpośredni i pośredni uczęstnicy stanowią zgrany moralnie i organizacyjnie zespół, nastawiony samą wspólnotą pożycia szkolnego bardzo podobnie,

[1]) Cierniak Jędrzej. Wychowawcze wartości teatru szkolnego. „Przyjaciel Szkoły". Poznań 1929.

prawie że jednakowo, na odbieranie i przeżywanie wrażeń i doznań estetycznych. Wynikiem tego jest ogromna kontaktowność sceny i widowni. Teatr taki jest najpotężniejszym środkiem w organizacji emocjonalnego życia mas w jednem wspólnem przeżyciu. Strzelecka [1]) twierdzi, że teatr szkolny można postawić w rzędzie „poważnych“ zajęć ucznia.

Impreza teatralna rodzi się z wewnętrznej potrzeby młodzieży. Nauczyciel prowokuje inicjatywę drogą pośrednich pobudzeń. Teatr szkolny można uważać za jedną z najważniejszych pomocy szkolnych, jednoczącą w sobie całokształt wychowania artystycznego i etycznego. Teatr, to synteza wszystkich sztuk. Umożliwia on dziecku szukania harmonji w barwie, rzeźbie, geście, rytmie mowy, rytmie ruchu. Budzi on wrodzone zdolności u dziecka. Teatr szkolny pielęgnuje kult mowy polskiej. „Czekamy na chorążych słowa“, powiada Papée [2]), „a ich dać przedewszystkiem powinna szkoła polska“.

Wspólność pomiędzy teatrem zawodowym, a szkolnym wyraża się w tem, że nie jest on instytucją praktycznej moralności, pokazującą na przykładzie szpetność wad, a piękność cnót, ale instytucją, poświęconą poezji i uskrzydlającą naszą fantazję. Teatr szkolny ma służyć sprawie rozwoju duchowego dziecka i dlatego powinien posiadać, zdaniem Komarnickiego, własny repertuar, własny styl gry i oprawę sceniczną.

Teatr szkolny nie nadaje się do popularyzacji arcydzieł literatury. Teatr szkolny zwraca zainteresowanie dzieci w kierunku zrozumienia znaczenia sztuki. Wprowadzenie w świat sztuki stać się winno bodźcem do poszukiwania nowych dróg, prowadzących do pełni i głębi życia.

Teatr szkolny nie może być osobną instytucją w szkole. Winien on łączyć się z zajęciami szkolnemi. W Ameryce dokonywa się dramatyzacji materjału naukowego na lekcjach. U nas obecnie przy organizacji nauczania łącznego da się to łatwo zastosować. (Pożądaneby były relacje z prób, idących w tym kierunku, na łamach czasopism pedagogicznych).

Główny pionier teatru szkolnego w Polsce Lucjusz Komarnicki wysunął pierwszy koncepcję laboratorjum teatralnego, gdzie dokonywuje się pracy programowej, przygotowanie materjału i opracowanie

---

[1]) Strzelecka Janina. Cele i zadania wychowawcze teatru dla dzieci i młodzieży. W-wa Z. P. O. K., 1931.

[2]) Papée Stefan. Drogi i cele Teatru Szkolnego. Poznań. Wydawnictwo Szkolne, 1930.

sceniczne. Tworzy się tam twórczy kolektyw, bo praca w teatrze szkolnym ma być pracą gromady. Dominują tam: wzajemna pomoc, współdziałanie i współzależność.

Od czego zacząć i jak prowadzić pracę w laboratorjum teatralnem? Komarnicki radzi zacząć od inscenizacji drobnych utworów poetyckich: piosenek ludowych, liryk, ballad, niewielkich opowieści wierszowanych, a nawet krótkich nowel.

Punktem wyjścia jest rozbiór literacki, a rezultatem, do którego się zmierza, zupełna adoptacja utworu. Uczeń wczuwa się w odrębności stylowe utworu, by później słowo wyrazić obrazem plastycznym, poprzeć gestem, obmyśleć sytuację teatralną i kostjum. Wyrazistość inscenizowanego utworu potęguje środowisko, otoczenie, tło gest, mina grającego, taniec. Od inscenizacji można przejść do bardziej samodzielnej pracy: przerabiania na scenę utworów epickich. Kompozycja przeróbki musi być zwarta, prosta i celowa. Z przerabianiem utworu jest związana pouczająca analiza tekstu, praktyczna nauka kompozycji.

Pracę w laboratorjum teatralnem wiąże się z nauką na lekcjach jęz. polskiego, rysunków, robót. Wdzięk i odrębność teatru szkolnego polega na tem, że ustawicznie przypomina szkołę, że wiąże się ze szkołą, że oddycha szkołą. Zdarza się, że w szkole powstają własne piosenki. Nie należy je pomijać, lecz raczej uwzględniać przy opracowywaniu widowiska. Wogóle przy opracowywaniu widowiska ważną jest rzeczą łączyć elementy sztuki: recytację, muzykę, śpiew, taniec, pozę, obraz.

W laboratorjum teatralnem toczą się debaty, czy w inscenizowaniu oddać największą wierność realistycznych szczegółów, czy też wydobyć wartości widowiskowe na drodze symbolicznego ujęcia, czy też zgoła zredukować rolę dekoracyj do najistotniejszego schematu.

Stanisław Kutyło.

Komunikaty.

Sekcja Kierowników przy Okręgu Wil. Z. N. P.

W ubiegłych miesiącach powstała w Wilnie Sekcja Kierowników publ. szkół powszechnych Z. N. P. Celem Sekcji jest: a) doskonalenie szkoły pod względem organizacyjnym, administracyjnym, wychowawczym i dydaktycznym; b) popieranie i obrona praw członków Sekcji zarówno w dziedzinie ich służbowych interesów, jak i w dziedzinie wewnętrznego życia szkoły; c) rozwój życia koleżeńskiego i towarzyskiego. Środkami do osiągnięcia wyżej określonego celu są: a) urządzanie zebrań dyskusyjnych, odczytów i t. d., b) podejmowanie prac związanych z reformą szkolnictwa pow-

szechnego; c) współdziałanie z Władzami Szkolnemi w zakresie pracy nad organizacją i rozwojem szkolnictwa powszechnego; d) przygotowanie materjałów i petycyj do odpowiednich władz rządowych i organizacyj społecznych; e) organizowanie wycieczek celem zwiedzania różnych typów szkół. Do Zarządu Sekcji weszli kierownicy: p. Tracz (przewodniczący), p. Hynek (sekretarz), p. Bogdański (skarbnik) i p. Siedlecki (zast. sekr.)

Dnia 8 maja odbyło się drugie zkolei zebranie Sekcji, na którem został wygłoszony odczyt przez p. Wizytatora Matuszkiewicza na temat: „Kierownik szkoły jako instruktor metodyczny". Jest to jeden z cyklu odczytów, jakie będą wygłaszane w miarę możności na zebraniach Sekcji. Odczyt p. Wizytatora wywołał żywą dyskusję. Były również poruszone sprawy ściśle związane z pracą kierownika na terenie szkoły i powzięto odnośne rezolucje.

Sekcja Wdów i Sierot Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Pragnąc przyjść z pomocą rodzinom po zmarłych członkach Związku — Sekcja Wdów i Sierot Z. N. P. wystarała się o Kolekturę Loterji Państwowej, z której czysty dochód przeznacza się na wyżej wspomniany cel.

Zwracamy się przeto do Was z gorącą prośbą, abyście poparli nowe źródło zwiększenia funduszu Wdów i Sierot, kupując los w naszej Kolekturze — Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35.

Pamiętajcie, że w ten sposób przyczynicie się do polepszenia bytu naszych bliskich, oraz próbując własnego szczęścia — możecie stać się posiadaczami głównej wygranej, wynoszącej 2.000.000 zł. Jest to bowiem najwyższa wygrana w szczęśliwym wypadku 27-ej Polskiej Państwowej Loterji Klasowej.

Solidarność organizacyjna wzywa Was!

Losy na żądanie wysyłamy listem poleconym na konto PKO. 435. Ceny losu: (cały los 40 zł., pół losu 20 zł., $^1/_4$ losu 10 zł.) i kosztów przesyłki 80 groszy, przyczem na środkowym odcinku czeku należy napisać na jaki cel zostaje wpłacona należność.

O zbiór odgłosów 52-letniej pośmiertnej rocznicy ś. p. Stanisława Wyspiańskiego.

„Pożytecznem jest wcześnie zebrać rzeczy obecne, oraz minione i utrwalić z nich pamięć dla przyszłości; kto ich nie uznaje, ten dla przyszłości niewiele zdziałać umie".

Wedle tej przezornej maksymy wielkiego historjografa Herodota, powzięło zamiar kółko rodzinne ś. p. Stanisława Wyspiańskiego, zgromadzić w pewnym rodzaju bio- i bibljograficzne archiwum Mistrza, w szczególności zaś zebrać poza istniejącemi w obiegu księgarskim dziełami, wszelkie materjały i odgłosy z jeszcze nieprzebrzmiałych w kraju i obczyźnie obchodów 25-letniej rocznicy Jego zgonu; w ten sposób pragnąc utrwalić zbiorową pamięć hołdu współczesnych dla genjalnego twórcy i przekazać w spuściźnie potomności przyszłych pokoleń. Do zbioru pożądane są wszelkiego rodzaju, choćby najdrobniejsze, publikacje w wydawnictwach perjodycznych, czasopismach i dziennikach, zarówno w polskim jak i obcym języku, możliwie w całych egzemplarzach, a ostatecznie także w postaci wycinków z oznaczeniem dat skąd pochodzą. Niemniej pożądane także ilustracje i fotografje obchodów,

przedstawień teatralnych sztuk Wyspiańskiego, tudzież afisze i ulotki, szkice, recenzje teatralne, głosy i rozprawy krytyczne o twórczości, wreszcie własne okolicznościowe utwory i wiersze różnych autorów, choćby nawet dotąd nie drukowane, poświęcone Jego pamięci.

Wszelkie przesyłki uprasza się wysyłać pod adresem: Helena Wyspiańska Chmurska, Kraków, ul. Wybickiego 1, m. 15.

Artykuł wesoły.

Przyznam się Koleżeństwu pod sekretem, że z „artykułami wesołymi" wpadłem, gdyż rozpocząłem je na wiosnę, kiedy wszystko budziło się do życia; człek miał wtedy humor z racji zbliżających się wakacyj. Teraz zaś — brrr... Nie tylko, że się nie ma humoru, lecz nawet wpada się w rolę Hamleta ze słowami: być lub nie być. I miałem już rzucić pióro do kąta, gdy nagle przyszła mi „genjalna" myśl do stroskanej łepety: kiedy dziś każdy tworzy nowe teorje w naukach, pisze rozwlekłe rozprawy o rzeczach całemu światu wiadomych, podaje projekty lepszej edukacji w kraju i na pajęczej osnowie buduje systemy szczęścia człowieka, to dlaczegożbym ja miał rezygnować z przywileju uczonych, do których „z urzędu" mam zaszczyt należeć. Każdy więc „uczony" winien pisać. Mniejsza o to czy kto czyta. Słowem, winien pisać i basta. Z tego jest czasem cokolwiek chwały, a niekiedy i kęs chleba. Zwłaszcza to drugie w dobie kryzysu ma ogromne znaczenie.

Oto powody, które mię skłoniły do dalszego pisania. Skąd jeno nabrać humoru? I znów „genjalna" myśl: pisać — pod gazem. Środek niezawodny, wypróbowany od wieków.

Mówiąc krótko — artykuły wesołe w pierwszem półroczu będą nolens volens fabrykowane pod sztucznym humorem. Ktoś z Kolegów(żanek) powie zapewno: „no to nic nie warte!" Ha, przez delikatność nie mam tu nic do powiedzenia, jedynie chcę się powołać na sztuczny wylęg kur, na sztuczne odżywianie dzieci, na sztuczną hodowlę niektórych roślin, np. truskawek w zimie i t. d. i t. d. Widzimy z powyższego, że sztucznoć moja nie jest czemś, wołającem o pomstę do nieba.

Chwała Bogu, przynajmniej wstęp gotowy, dalej jakoś samo pójdzie. Wiemy o tem z doświadczenia, w czasie chociażby, zaprzeproszeniem, wizytacji: że najgorzej, gdy się nie wie od czego zacząć? Skoro się zaczęło, to jakoś idzie. Trzeba tylko być pewnym siebie, mówić płynnie, by przełożony nie połapał się i nie zdążył zanotować, a wynik będzie skuteczny.

Wakacje tegoroczne, przyzna to każdy, były pod psem. Podobno jedne z najgorszych pod słońcem. A właściwie bez słońca, bo pierwszy miesiąc był dżdżysty i chłodny, drugi zaś ni to, ni owo, trochę dopisał. Zamiast wypoczynku, zamiast bujania na kajakach i t. p. „pomocach naukowych" — urządzono dla nas, na psa uroki, kursy programowo-rozstrojowe, (przepraszam, ustrojowe), dekoracji i wietrzenia sal, ustawiania ławek, zamiatania podłóg, zaciągania pyłokurzem, przepraszam — pyłochłonem (artystyczno-robotniczo-higjeniczne), szlifowania głosowych strun (śpiewu), ubijania mięśni (wychow. fiz.) i t. d.

Do najciekawszych należały oczywiście kursy programowo-rozstrojowe. Nawet kol. Lipko po wysłuchaniu takiego kursu skapitulował, podobno, ze swego sposobu prowadzenia I oddziału i jakoby odwołał już wszystkie niedrukowane artykuły w prasie zawodowej, o jego sposobie nauczania mówiące.

I w samej rzeczy: jakżeż nie dać się było przekonać, skoro np. insp. S. rozwieszał olbrzymie afisze kolorowe i kijem, do wędki podobnym, wskazywał bogactwo treści w nich zawartych. Inny znów prel. regjonalny p. Ł. obliczał ilość kroków do państw ościennych, szkicował każde nasze jezioro (a ich jest przeszło tysiąc z rybami włącznie). Pani D. w dobie kryzysu wykazywała najnowsze (ostatni krzyk mody) sposoby czterech działań, które jakoby mają nas zbawić od upadku gospodarczego. Przyrodnik zaś (zgubiłem pierwszą Jego literę) radził propagować wśród ludu z pod strzechy hodowlę... kóz, jako najtańszą „żywiołkę", która zezwoli na zapłacenie zaległych podatków i „strachówek". Koza, wedle słów prelegenta — nie wymaga specjalnego „poszoru" (karmu), wyżywa się w największym mortusie ostem, igłami (oczywiście sosen i świerków), wierzchołkami płotów etc. Słuchacze tak dalece przejęli się owym wykładem, że spontanicznie zainaugurowali pieśń: „Kupił Pepi kozę, 3 zł. za nią dał" i t. d. Słusznie przeto w metodyce i dydaktyce lekcja taka nazywa się — koncentracja. Tak, to może służyć za wzór na skondensowaną koncentrację.

Niektórzy słuchacze wynieśli z kursów i materjalne korzyści, a jakże. Oto jedna z koleżanek wycerowała dla całej rodziny wszystkie pończochy i skarpetki, pewien zaś kolega wyspał się za wszystkie czasy, a stołując się na miejscu utył na sześć kilogramów i trzy dekagramy z hakiem. Oświadczył mi m. in., że takiego np rosołu z francuskiem ciastem nie jadł jeszcze w żadnej bursie i gotów podpisać zgóry deklarację na wszystkie kursy, jakie tylko będą zorganizowane w przyszłości. Inny kolega (aczkolwiek to już nie należy do korzyści materjalnych) przejrzał całe roczniki następujących pism „pedagogicznych": „Wróble na dachu", „Mucha", „Wolne żarty", „Bocian", „Pocięgiel", „Szczutek", „Warszawski cyrulik" i wiele in. Powiedział mi, „że się duchowo odświeżył" i że mu to wystarczy do następnego roku szkolnego.

Oczywiście to wszystko pozostałoby może w ścisłej tajemnicy, gdyby nie czujny aparat fotograficzny insp. Z., który każdy odruch życia na kursie uwiecznił zaraz na kliszy. Wogóle zdjęcia na kursach są już tradycją nauczycielską. Znam kolegów, którzy posiadają już zgórą sto zdjęć. Podobno jest to najmilsza pamiątka i kiedyś, w wieku już sędziwym, na emeryturze, siądzie człek sobie gdzieś w cieniu rozłożystej lipy i przez podwójne okulary przejrzy to wszystko. Słowem, wspomnienia, wspomnienia! A tymczasem dopiero po wakacjach. W małej szybce szkolnej ginie obraz natury. To jesień. Na czarnych, zoranych niwach wrzeszczą przeraźliwie wrony i kruki. Ale poco to w artykule wesołym. Hej, gazu! — W ostatnim n-rze „Spraw" przyrzekłem podawać urywki z licznych „kronik szkolnych".

Otóż w jednej z nich czytamy m. in.: „8 września 1928 r. odbyło się tu uroczyste wywieszenie wiatraka na dachu. Niezliczony tłum rodziców oraz młodzieży przyglądał się całej tej uroczystości. Okolicznościowe przemówienie wygłosił kier. szkoły, poczem" i t. d. — W innej znów napisano: „Dzięki energji miejscowej nauczycielki ufundowano sztandar szkolny. Poraz pierwszy użyto go przy spotkaniu p. inspektora, który jadąc do naszej szkoły ugrzązł na rojstowym moście i mimo usilnych zabiegów młodzieży w reperacji mostu p. inspektor zmuszony był wrócić" (Można sobie wyobrazić „rozpacz" nauczycielki, co?). Jeszcze w innej czytamy: „W izbie szkolnej pojawiły się myszy i niszczyły wszystko po drodze jak Tatarzy. Kierownik szkoły nabył w aptece środek na ich tępienie. Środek ten był podobny do dużych cukierków, które rozrzucono po podłodze. Stało się jednak nieszczęście. Otóż dzieci, które rano najwcześniej przyszły do klasy, przypuszczając, że ktoś po-

gubił smaczne cukierki, środek ten na myszy zjadły doszczętnie. Zrozpaczony kierownik, dowiedziawszy się o nieszczęściu pozbawił się życia, natomiast dzieciom, oprócz pragnienia nic się nie stało. Ofierze postawiono krzyż z małym lecz do wcipnym nagrobkiem: „Szczury Popiela — myszy nauczyciela". — Sapienti sat.

A teraz kilka najświeższych wiadomości ze źródeł mineralnych:

— Na skutek artykułu p. Dr. Adama Ma—skiego p. t. „Uwagi nad językiem polskim Polaka z Mandżurji" („Sprawy Nauczycielskie" Nr. 4 r. b.), władze szkolne zamierzają podobno zamienić niektóre wyrazy, a mianowicie: kurator na — opiekun. wizytator na — gość, inspektor na — wglądacz i t. d. Bez komentarzy.

— Wkrótce ukaże się podobno zarządzenie, mocą którego wszelkie okólniki, mające osiągnąć jak największe rezultaty będą układane w formę wierszy rymowanych. Jako wzór, zarządzenie to podaje następujący urywek rymowanego okólnika.

„Do wszystkich nauczycieli,
Którzy muszą słuchać,
Choćby i nie chcieli;
Gdy nieposłuszeństw zbierze się miarka,
Będzie niebawem dyscyplinarka".

Może forma ta będzie lepszą, gdyż rzeczy rymowane łatwiej udzielają się naszej, zaprzeproszeniem, mnemonice.

— Ministerstwo oświaty, w porozumieniu z ministerstwem skarbu — ogłosi podobno wkrótce, następujący komunikat (oczywiście prozą): W walce z bezrobociem i w chęci przyjścia z pomocą wielce strudzonemu nauczycielstwu ogłasza się konkurs na 50.000 kierowników kancelarji szkolnej, począwszy od szkół I stopnia Warunki: wiek od lat 25—50, wykształcenie wyższe (pożądane ukończenie prawa, humanistyki, instytutu rysunków i robót ręcznych). O posady te ubiegać się mogą także wszyscy przedwcześnie emerytowani radcowie prawni wszystkich starostw, województw i ministerstw, przynależność państwowa — polska, dokładna znajomość księgowości, rachunkowości, czystości, ustawiania ławek, dekoracji i wietrzenia sal, prowadzenia metryk, układania i konserwacji dzienników urzędowych i lekcyjnych, pamięciowe opanowanie conajmniej pięciu tysięcy okólników i tyluż do nich odnośników z komentarzami i bez, następnie szybka orjentacja w sytuacji, dokładna znajomość terenu i warunków, prawość charakteru, moralne prowadzenie się wobec dzieci i ich rodziców, pijaństwo wykluczone. Palenie papierosów dozwolone tylko w wyższych gatunkach. Podania należycie udekorowane, przepraszam — udokumentowane, należy kierować najwcześniej po odbytej dwuletniej bezpłatnej praktyce w szkole wszystkich stopni, drogą służbową, z zaopinjowaniem kierownika szkoły. Kandydaci będą poddani szczegółowemu egzaminowi, zwłaszcza z administracji szkolnej. Po przyjęciu nadany im będzie XI stopień służbowy. Niepłatne wszelkie ferje i wakacje.

Tak mniej więcej ma brzmieć konkurs na stanowiska przyszłych kierowników kancelaryj szkolnych. Szkoda tylko, że nastąpi to dopiero za dwa lata, po odbytej praktyce. W każdym bądź razie cieszy nas to niezmiernie, że jesteśmy zrozumieni ocenieni i łudźmy się nadal słodką nadzieją, że w naszym ręku pozostanie tylko nauczanie i wychowawstwo, że nie będziemy mieli kłopotów administracyjno-kancelaryjnych. Oby Najwyższy zezwolił tym projektodawcom zdrowia, szczęścia w życiu, wysokiej karjery, słowem — ad multos annos.

— „Głodnemu chleb na myśli". Pewna komisja egzaminacyjna miała niedawno kłopot z jednym nauczycielem, zdającym egzamin, zaprzeproszeniem — prak-

tyczny. Biedaczysko ten, w wypracowaniu piśmiennem z matematyki, zamiast — propedeutyka ułamków, napisał — pragmatyka ułamków. Posłużyło to podobno do... niezłożenia egzaminu, bowiem przewodniczący komisji stanął (oczywiście siedząc) na tem stanowisku, że musi to być zły nauczyciel, skoro tak dalece jest zaaferowany (tylko broń Boże, przez omyłkę, nie nazwać go aferzystą) w swych uprawnieniach socjalno-związkowych. Kolega ten złożył już (oczywiście nie egzamin) odwołanie do Ministerstwa (odpis do Najwyższego Trybunału) i najął już (na raty) trzech adwokatów, czwartego zaś ofiarował gratisowo Zarząd Główny Z. N. P. Swoją drogą będzie to sensacja urbi et orbi. Nawet zagraniczni dziennikarze zgłosili swój przyjazd na dzień rozprawy. Słowem, „burza w szklance". Bądźmy więc cierpliwi i czekajmy owego „sądnego" dnia.

— W łonie naszych śpiewaków został już ułożony szkolny repertuar „święta pieśni" na rok następny. M. in. figurują w nim następujące tytuły piosenek: „Skrwawione serce", „Rebeka", „Czemuś o mnie zapomniał", „Gdy będziemy znów we dwoje", „Ty albo żadna", „Wódeczka", „Śpij moje serce gorące", „Coś się stało na murawie", „Panna Anna", „Sardinenfisz" i t. d. Z pośród pieśni miejscowych — figurują tytuły: „Died bob małatiu, baba podsiewała", „nie spitsia i nie leżytsia i son mienia nie biere", „Lacieła ziaziula praz borku kujaczy", „Kak paszou Salamon u pole żyto harać, czyrynda da czyrynda" i t. d.

Brawo, brawo! Zapowiada się znakomicie! Czas najwyższy zerwać z pokątnością dzieci. Nareszcie młodzież szkolna znajdzie się w swem żywiole i wyładuje swoje dzieciece akumulatory. Zespołowi śpiewaczemu życzymy jak najsmaczniejszych owoców, posiadających witaminy A plus B łącznie.

— Jeden z nauczycieli tymczasowych, należących do „dzikich", nie wiedział o tem, że przysługuje mu prawo korzystania ze zniżki kolejowej i nie posiadał wcale legitymacji urzędowej. Dopiero po złożeniu egzaminu praktycznego (w piątym roku) — nauczyciel ów wniósł prośbę do Inspektoratu o wydanie mu legitymacji Niezależnie od tego zaapelował do Ministerstwa Komunikacji o zwrot tysiąca dwustu złotych, jako „niesłusznie" od niego pobranych za częste przejazdy do rodziny, zamieszkałej na pograniczu polsko-czeskiem.

— Inny znowu kolega po fachu, z tejże „organizacji", zwrócił się do Inspektoratu szkolnego o poinformowanie go: kiedy ma składać egzamin praktyczny, jak się do niego przygotować, na którą godzinę wysłać furmankę i na ile osób zrobić siedzenie? Następnie, jaki obowiązuje go strój w dniu składania egzaminu?

Ładne kwiatki, co?

— Od półrocza ma podobno obowiązywać nowy dziennik lekcyjny, podzielony na dwie równe części: urzędową i nieurzędową. Inowacją tego dziennika będzie właśnie część druga, w której będziemy wpisywali swe czynności od ukończenia aż do rozpoczęcia zajęć w szkole. Słowem, władze przełożone będą się orjentowały, co robi nauczycielstwo poza szkołą. Wszystko to oczywiście „dla dobra" tejże szkoły. W związku z tem będzie obowiązywał rozkład zajęć poza szkołą, na wzór rozkładu naukowego. Jedynie wakacje będą wolne od pisania dziennika o dwóch częściach.

Ja osobiście pochwałam tego rodzaju zarządzenia. Dotychczas dzienniczki osobiste z notatkami każdego dnia i każdej nocy prowadzili tylko nieliczni, przeważnie literaci, malarze, zakochani i t. d., obecnie zaś do grupy tej wejdzie nauczycielstwo, którego żywot będzie zawsze jak na dłoni. W związku z tem proponowałbym też zmianę wyrazu: nauczyciel na — dziennikarz, albo połączyć: nauczyciel-dziennikarz, dla odróżnienia od gazeciarza.

— Pewien kolega, który zaraz po powrocie z wakacyj wziął się do rozkładu materjału napisał przez omyłkę: rozkład pociągów. Podobno wytoczono mu dyscyplinarkę. Stąd wniosek, że po powrocie z wakacyj pociągiem należy dobrze wypocząć.

— Na półkach i półeczkach księgarskich ukażą się wkrótce następujące nowe wydawnictwa najwytrawniejszych znawców (win krajowych i zagranicznych) różnych dziedzin nauki: „Kryzys a okres zsypki", „Zbieranie i suszenie grzybów w szkole", „Wycieczki a próżnowanie", „Ochrona zwierząt a tępienie owadów" (much, komarów i t. d.), „Odnawianie szyldów szkolnych", „Gusty, apetyty i charaktery Inspektorów Szkolnych Rzplitej" (z podobiznami), „Jak unikać śpiączki i ziewania całej klasy", „Jak zwalczać u dzieci brzydkie wyrazy, naleciałe ze wschodu", „Jak powiększyć frekwencję w szkole" (wyczerpane), „Żniwa a nowy podział roku szkolnego", „Wzory nekrologów szkolnych", „Samorząd a samosąd w szkole", „Najnowsze sposoby używania kar w szkole", „Najnowsze uzupełnienia do najświeższych programów szkolnych", „Konferencje nauczycielskie a sejmikowanie" (Morbus comitialis — choroba sejmikowa), „Pamiętnik nauczyciela ludowego z epoki błogosławionych „kartoflanek" jesiennych i wiosennych".

Na tem kończę i żegnam Koleżeństwo do następnego numeru.

j. hopko.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 6-ym „Spraw Nauczycielskich" na stronicy 246 w streszczeniu przemówienia kol. Dobosza Stanisława zakradły się pewne nieścisłości, a mianowicie: Sprawa przeciwko kol. Krążyńskiemu z oskarżenia kol. Dobosza była rozpatrywana przez Sąd Honorowy Zarządu Głównego w I-ej instancji, Sąd Honorowy wydał wyrok skazujący kol. Krążyńskiego zaocznie. Kol. Krążyński udowodnił później, iż wezwanie na rozprawę otrzymał zapóźno i wskutek tego wyrok został anulowany, a sprawa miała być powtórnie rozpatrzona.

Recenzje.

Henryka Weintalówna: Tablica ilorazów inteligencji dla posługujących się testami Bineta-Termana. Książnica Atlas. Lwów — Warszawa 1933, cena 1 zł. 50 gr.

Tablica ułatwia znacznie obliczenia, gdyż mając wiek inteligencji dziecka i znając wiek jego życia, odnajdujemy na tablicy iloraz inteligencji. Tablica posiada jeszcze i tę zaletę, że umożliwia w sposób szybki i bezpośredni wykrycie błędu w badaniu. Stanowi ona pożyteczne uzupełnienie skali Bineta-Termana i może być zalecona tym, którzy się temi testami posługują. *Ł. L.*

Dr. Kazimierz Sośnicki: Podstawy wychowania państwowego. Bibljoteka Pedagogiczno-Dydaktyczna. T. XI. Książnica Atlas, Lwów — Warszawa 1933, cena 6 zł., str. 280.

Autor pragnie stanąć ponad niezgodnemi zapatrywaniami politycznemi, ponad różnemi sposobami organizowania państw, ich formami i kierunkami rządzenia. „Podstawy wychowania państwowego" szukają wspólnej platformy dla wszelkich jego kierunków doprowadzając do ujęcia całego zagadnienia ze stanowiska ponad politycznego i filozoficznego. Ujęcie to opiera się na pojęciu „etosu państwowego", (który należy odróżnić od etosu moralnego, społecznego lub narodowego) i analizie stosunku wychowania państwowego do moralnego, społecznego i narodowego.

Całość umożliwia czytelnikowi pełne opanowanie zagadnienia i zaznajamia go ze sposobami realizowania wychowania państwowego w szkole i poza szkołą. *Ł. L.*

Całość napisana żywo, potrafi zainteresować każdego, kto ma łączność z dziećmi; nauczyciel powinien się z nią zapoznać w pierwszym rzędzie, tembardziej, że wyjaśni mu ona niejedną zmianę wprowadzoną przez reformę szkolnictwa i programów. *Ł. L.*

Dr. Władysław Sterling: Dziecko psychopatyczne. Wydanie II. Nasza księgarnia, Warszawa 1933, str. 20, cena 0,80.

Dr. Władysław Sterling: Dziecko histeryczne. Wyd. II. j. w. str. 32, cena 1 zł.

Obie broszury ukazały się jako Nr. 9 i 10 Bibljoteki Pedagogiki Leczniczej. Byłoby pożądanem by się znalazły w ręku każdego nauczyciela-wychowawcy. *Ł. L.*

S. M. Studnicki: Jak obserwować dzieci. Wydanie II uzupełnione. Nasza Księgarnia, Warszawa 1933, str. 104 + arkusz obserw., cena 3 zł. 50 gr.

Książka stanowi komentarz do „Arkusza obserwacyjnego" Sekcji psychologów szkolnych przy Kole psychologicznem im. J. Joteyko.

Autor omawia w niej (obszerniej niż w I wydaniu) metodykę czynienia obserwacyj nad uczniami, przyczem główny nacisk kładzie na te obserwacje systematyczne, które zalecane są przez wspomniany arkusz. *Ł. L.*

A. Dmochowski i Ziemecki St.: Przyroda nieożywiona dla klasy V szk. powsz. Księgarnia Rutskiego w Wilnie, str. 112, cena 1 zł.

Podręcznik przystosowany ściśle do programu ministerjalnego. Poważne, lecz popularne ujęcie zagadnień czyni podręcznik dużą pomocą w pracy szkolnej i może istotnie wzbudzić u ucznia trwałe dążenia do samokształcenia się, o którem wspominają autorzy we wstępie. Duża ilość odpowiednio dobranych ilustracyj oraz podanie szeregu doświadczeń, które uczeń może wykonać bez nauczyciela, to dalsze zalety książki, kwalifikujące ją do najprzychylniejszego zaopinjowania. *Ł. L.*

Arytmetyka i geometrja dla V klasy szkoły powszechnej opracowali Janina Wojtowiczowa i Władysław Wojtowicz. Cena 1 zł. 60 gr., str. 176, Warszawa, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Książka ta opracowana ściśle według programu ministerjalnego odznacza się wielką pomysłowością. Rysunek na 1 stronicy poglądowo i praktycznie wyjaśnia zasadę naszej numeracji. Teorja, którą umiejętnie wpleciono między zadaniami i przykładami, jest bardzo zwięzła i dostępna dla samodzielnego zrozumienia uczniów. Dięki temu nauczyciel ma możność zadawanie lekcji do domu bez uprzedniego wyjaśniania w klasie. (Polecono w programie). Podręcznik taki umożliwia prowadzenie nauki rachunków metodą „nauczania pod kierunkiem" i rozwija samodzielność uczniów. Oryginalnością tego podręcznika jest umieszczona tablica do ćwiczenia się ucznia w rachunku pamięciowym. Materjał do wychowania obywatelsko państwowego obfity. Wprowadzając ten podręcznik do klasy piątej szkoły powszechnej, będzie nauczyciel miał znacznie ułatwioną pracę. *Mgr. Eljasz Kac.*

Z doświadczeń Uniwersytetu Powszechnego m. st. Warszawy. Praca zbiorowa, wydał Instytut Oświaty Dorosłych — Warszawa 1933 — str. 254.

Z przedmowy red. Baranowskiej wynika, iż celem publikacji jest zobrazowanie doświadczeń rodzimych uniwersytetów powszechnych dla dania rzeczowych podstaw do dalszych prac w tym kierunku. Książka zawiera dwie części: pierwsza omawia rozwijanie się Uniwersytetu Powszechnego w Warszawie w latach 1915—1930, — druga obejmuje rozważanie nauczycieli U. P. nad celami, programem oraz metodami pracy. Całość, ujęta przystępnie, nosi charakter dokumentu życia, z przewertowania którego wiele korzyści może odnieść każdy pracujący na polu społeczno-oświatowym. *Ł. L.*

Dr. Jan Piaget: Jak sobie dziecko świat przedstawia? Bibljoteka Przekładów Dzieł Pedagogicznych. T. 12. Książnica Atlas — Lwów — Warszawa 1933, str. 424, cena 11 zł. 20 gr.

Po badaniach nad stroną formalną myślenia dziecięcego, przedstawionych w dwóch pracach: „Mowa i myślenie u dziecka" i „Sąd i rozumowanie u dziecka" przeszedł prof. Piagiet do badania zagadnienia, jak sobie dziecko świat przedstawia, a przedewszystkiem w jaki sposób odróżnia rzeczywistość od tworów umysłu. Autor stosuje przytem metodę badania stworzoną przez siebie i stosowaną już w poprzednich pracach, — a którą nazwał „metodą kliniczną". Metodę tę omawia szerzej na początku ninieszej pracy. Wiek badanych dzieci odpowiada niższym oddziałom szkoły powszechnej, to też zapoznanie się z wynikiem badań prof. Piaget'a jest wprost niezbędne dla każdego, kto chce skutecznie wychowywać i uczyć dzieci w tym wieku. *Ł. L.*

L. Jaxa Bykowski: Współdziałanie domu i szkoły w wykształceniu przyrodniczem młodzieży. (Współpraca Domu i Szkoły. Zeszyt XII). Książnica Atlas S. A. Lwów — Warszawa 1933.

Autor przedstawia przedewszystkiem zmiany, jakie zaszły w znaczeniu nauk przyrodniczych we współczesnem wychowaniu i wykształceniu w porównaniu do czasów dawniejszych. Wprowadzone do programów ze względów utylitarnych, dla celów wyłącznie informacyjnych, okazały one wysokie wartości formalne, wychowawcze i kształcące pod warunkiem jednak stosowania właściwego sposobu ich prowadzenia. Stąd zmiana zasadnicza metod nauczania we współczesnych szkołach, których istotę i tendencje zwięźle zaznaczono. W związku z tem musi ulec zmianie praca domowa dzieci. Jej znaczenie oraz sposób prowadzenia i organizacji autor dość obszernie omawia i daje odpowiednie przykłady właściwej współpracy w tym kierunku między szkołą a domem. *Ł. L.*

John Mac Cunn: Kształcenie charakteru (zagadnienia etyczno-pedagogiczne). Książnica Atlas, 1933 r. Lwów — Warszawa, str. 256, cena 7 zł. 20 gr.

Autor w części pierwszej swej pracy omawia wyposażenie dziedziczne: jego istotę i postępowanie z niem. Część druga obejmuje wpływy wychowawcze (np. otoczenia, wychowania naturalnego, rodziny, szkoły i przyjaciół, pracy zarobkowej, kary, przykładu). Część trzecia traktuje o zdrowym sądzie (zdrowy sąd moralny i jego wychowanie, kształtowanie się ideału jednostki i praktyczna doniosłość teorji ideału moralnego). Całość zamyka część czwarta, obejmująca samorozwój i kontrolę.

John Dewey: „Moje pedagogiczne credo" i „Szkoła a społeczeństwo". Bibljoteka przekładów dzieł pedagogicznych. T. I Książnica Atlas. Lwów — Warszawa. Cena 4 zł.

W „Mojem pedagogicznem credo" zastanawia się autor nad zagadnieniami: 1) Co to jest wychowanie? 2) Co to jest szkoła? 3) O przedmiotach nauczania szkolnego i istocie metody w nauczaniu. 4) Szkoła a postęp społeczny. Całość tego „Wierzę" ogłoszona pierwotnie przez Dewey'a w 1897 r. została wydana na nowo przez Progressive Education Association w Nowym Jorku w 1929 r., gdyż ten świetny skrót zasad filozoficznych jest jeszcze dziś jedną z podstaw nowoczesnego wychowania.

„Szkoła a społeczeństwo" obejmuje rozdziały: I. Szkoła a rozwój społeczny. II. Szkoła a życie dziecka. III. Marnotrawstwo w szkolnictwie. IV. Psychologja nauczania początkowego. V. Zasady pedagogiczne Froebla. VI. Psychologja zajęć praktycznych. VII. Rozwój uwagi. VIII. Zadania nauki historji w nauczaniu początkowem. *Ł. L.*

OGŁOSZENIE.

Zamienię posadę nauczycielki 7-klasowej szkoły powszechnej Nr. 3 w Słonimie na stanowisko nauczycielki w obrębie powiatu wileńsko-trockiego w pobliżu Wilna. Gdyby powyższe doszło do skutku, zobowiązuję się zdecydowanemu (nej) pokryć koszta przeniesienia do wysokości 200 złotych. Zgłoszenia proszę przesyłać pod adresem: Aurelja Tomkiewiczowa, Nowo-Wilejka, Podgórna Nr. 4.